Cena jednego egzemplarza **25 groszy** | **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 12. | Kraków, dnia 23 marca 1930. | Rok XVIII.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilostrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

Refleksje ze Zjazdu Rady Ogólnej Małop.

Tow. Rol. w Jarosławiu dn, 26. II. 1920 r.

(„Amicus Plato, sed magis amica veritas.")

W momencie smutnych stosunków na polskiej wsi, zebrała się Rada Ogólna M. T. R. w Jarosławiu 26. II. br.

Przybyli tam przedstawiciele włościaństwa, spodziewali się, iż z ust ludzi, stojących u steru tak poważnej w Małopolsce organizacji rolniczej, usłyszą słowa mocne, które, po powrocie do Okręgów, upoważnią ich do ogłoszenia z wiarą i otuchą braci włościańskiej, że naczelne władze organizacyjne:

1) zdają sobie sprawę z całokształtu sytuacji na dole,

2) że posiadają ustalony, zdecydowany i praktyczny, odpowiedni powadze chwili, program i kierunek pracy na czasy najbliższe.

Po to, jak wynikało z toku przemówień, przybyli przedstawiciele, zwłaszcza wiejskiego włościaństwa, z najdalszych stron Małopolski do Jarosławia na zjazd powyższy.

Ponieważ od pewnego czasu stosunki ekonomiczne i warunki życia miljonowych mas włościaństwa w państwie układają się niepomyślnie, a zbliżają się czasy, kiedy w pierwszym rzędzie na barki tegoż włościaństwa spadnie olbrzymi obowiązek dźwigania ciężaru państwa i odpowiedzialność za dalszą Polski historję, tedy jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba wzmóc pracę środkami i sposobami, na które nas stać tylko, aby stan włościański w państwie całem podnieść pod każdym względem jak najwyżej i uczynić go zdolnym do spełnienia tak wielkiego zadania.

Wołają poważne okoliczności, że wytężone prace w

powyższym kierunku należy przyspieszyć, bo koło historji i wypadków szybciej się dziś toczy, a „veae victis" nad polską wsią oznaczałoby to samo również i nad państwem. Czas tedy i chwila są takie, że już dziś powinny paść odpowiednie wielkie słowa, powinny być podjęte zdrowe i zdecydowane czyny, aby odwrócić nie tylko jednemu stanowi, ale i państwu zarazem grożące niebezpieczeństwo.

Z tragicznie smutnych w treści przemówień delegatów włościan na zjeździe R. O. M. T. R. w Jarosławiu można było wyprowadzić, że dziś powinno w całem państwie paść słowo, które pada w chwile przełomowe i ważne i wywiera niesłychane wrażenie.

To słowo brzmi: Mobilizacja! Ono powinno dziś paść w każdej polskiej wsi, jak długa i szeroka Ojczyzna, w następujących kierunkach:

1) Bez względu na obecny kryzys ekonomiczny, nie wolno włościaństwu schodzić z pola, lecz wytężyć wszystkie siły i zabiegi w kierunku najwyższej ekonomicznej, rolnej produkcji.

2) Podając stanową, planową, jasno określoną generalną propagandę na polskiej wsi aż do skutku w kierunku współdzielczym.

3) Najbaczniejszą i najtroskliwszą a zgodną opieką otoczyć młodzież, jako najcenniejszy element narodu, a z planu pracy nad młodzieżą raz usunąć szkodliwą wielotorowość.

4) Armja dla wsi! to znaczy współdzielnie i zrzeszenia rolnicze w Polsce mają prawo żądać aby w polskiej armji, tak olbrzymim konsumencie, miały swych produktów nabywcę!

Dopokąd te i im podobne zdrowe postulaty wsi będą uważane za fantazje i spotykać się będą wzruszaniem ramion, fantazją będzie materjalne podniesienie ludu i polskiej wsi i dotąd będzie ruszać ramionami ona na pisma, odezwy, zjazdy i nie polityczne organizacje, dopokąd przez polską wieś nie podejmie marszu z wyżej napomkniętym programem polska sanacja. Inaczej pozostanie włościaństwu jeszcze raz rzucić się w odmęty zgubnej radykalnej polityki.

Jakiż następnie był nastrój i obraz, biorąc pod uwagę przodowników omawianego zjazdu?

Centrem 6 godzin trwających obrad były: Sprawozdanie Zarządu Głównego ze swej działalności t. j. do końca 1929 r. i wybory do nowego Zarządu.

Jak to stwierdzili delegaci włościanie, między powyższem 63 stronowem sprawozdaniem, ogłoszonem w „Przew. Kółek Rol." z 23. II. 1930 r. i streszczonem na zjeździe, a między stanem stosunków na terenie powyższej działalności istnieje rozdźwięk ogromny.

Śmiechem przyjęli niektórzy szczere słowa jednego z delegatów, że działalność M. T. R. jest w ostatnich czasach bardzo intenzywną, i jak ze sprawozdania wynika, bardzo skuteczną, a tymczasem na wsi naszej coraz gorzej i gorzej się dzieje.

Sądzę, że wyjaśnienie tego dylematu można w części znaleść i w samem sprawozdaniu, w którem uderza ogromne rozstrzelenie się w podejmowanych i prowadzonych pracach. Liczba spraw poruszonych szumnie jest bardzo wielka, głównych torów i konieczności, o które każda dziś wieś woła i na nie czeka, w sprawozdaniu nie znajdziesz, a na Zjeździe nie padło na ten temat ze strony Głównego Zarządu M. T. R. ani jedno słowo.

Przy takim stanie rzeczy można istotnie pisać o pracach i tomowe sprawozdania dla których brak uznania na terenie posiada swoje słuszne uzasadnienie.

Na czoło najważniejszych zagadnień wysunęła dopiero dyskusja ze sali, głosami pełnemi goryczy i zarzutów w kierunku Zarządu Głównego, sprawę młodzieży.

Mówi o pracach nad młodziżą i sprawozdanie Zarządu Głównego M. T. R. na końcu str. 221—224, a odnośny referent wiele się widać namozolił, by rozwiązać dzieło nielada.

Lepiej jednak byłoby jasno i po męsku przedstawić prawdziwy, choć smutny dziś, stan rzeczy a nie sięgać do zakrycia tragicznie smutnego obrazu rozbicia i dyzorjentacji wśród młodzieży weselszymi kolorami, ale niestety wziętymi z minionej, nie dalekiej przeszłości.

W dyskusji na temat pracy nad młodzieżą, przemówił także i jeden z delegatów księży. W spokojnych słowach apelował do Prezydjum M. T. R., aby na podstawie poczynionych doświadczeń, często niestety i bolesnych, dokonało rewizji w metodzie i środkach pracy kulturalno-oświatowej nad młodzieżą. Podkreślił potrzebę uzgodnienia zasad i środków u starszych, przestrzegał przed złymi skutkami za często urządzanych przez młodzież mieszanych zabaw, zakończył apelem, aby w tej pracy iść zgodnie i razem, organizacje jednak młodzieży męskiej i żeńskiej prowadzić w zasadzie oddzielnie.

W odpowiedzi na poruszone przez delegatów sprawy młodzieży przemówił w imieniu Prezydjum Wiceprezes Zarządu Głów. M. T. R. p. prof. Albin Jura, który w prawie pokornych usprawiedliwieniach uznał za zgodne z prawdą wytknięte Zarządowi Głów. niedomagania. Co następnie było powodem, że p. prof. Jura wykonał przeciwko delegatowi i przedstawicielowi duchowieństwa tak niesłychany atak o treści, która była insynuacją i oburzający przez obrażająco podniesiony ton i to wobec wysokich dygnitarzy państwa na sali?!

Piszący odniósł jako słuchacz wrażenie, że za tym nie naturalnym krzykiem krył się jakiś lęk!

Nic też dziwnego, że przykrem ale niestety uzasadnionem było prawdziwie biczujące dla Zarządu przemówienie prezesa O. T. R. Mielec p. Skrzypy, na temat prowadzenia obrad i dokonywanych wyborów.

Istotnie nie po to zjechali się delegaci z najdalszych krańców Małopolski Zachodniej i Wschodniej, aby im przeszkadzano i od rana zawracano głowy kartkami i agitacją wyborów do komisji-matki i przyszłego Zarządu.

Przybyli natomiast w pierwszym rzędzie, aby się przy okazji sprawozdania z działalności przed Zarządem Gł., w imieniu tych, których reprezentują, wypowiedzieć, aby uzgodnić poglądy, aby się skonsolidować i dokonać, we wyjątkowo ważnej chwili, rewizji w pracach, dotąd niedostatecznych, dla podniesienia zagrożonego rolnictwa.

Czyż tedy było dopuszczalnem, aby na tak poważnem zebraniu, pewna część obecnych na sali obrad, mniejsza kto oni, delegatom, niech będzie i mniej wymownym, dopiero zaczynającym przemówienie, lub już z góry dawała na kpiny oklaski i huczne brawa? Czyż wolno Prezydjum tolerować podobne rzeczy i z podobnymi objawami solidaryzując się, wzmacniać jeszcze tego rodzaju smutną wesołość u pewnej części sali, a następnie, powołując się na powyższe, przechodzić „dalej, dalej!" do następnego mowcy?!

Sądzę, że na zebraniach O. T. R. w powiatach inaczej bywają przeprowadzane obrady. Przy końcu jeszcze jedna ostatnia refleksja, o której sąd zostawiam „człowieka" opinji. W 63 stronowem sprawozdaniu Zarz. Głów. M. T. R., jedynej w Małopolsce organizacji rolniczej, w sprawozdaniu z działalności z tytułami tylu kierunków jest mowa i troska, są wyliczone wysiłki i zabiegi wielkie, by było w Małopolsce zdrowem i dorodnem bydło, nierogacizna, drób, ziarno, Główny Zarząd zapewnił delegatów iż dołoży wszelkich starań w kierunku zabezpieczenia ludzi opieki weterynaryjnej, natomiast, ani w sprawozdaniu, ani na Zjeździe nie padło jedno słowo na temat jakby, chociaż względnie zabezpieczyć i dać rolnikowi-włościaninowi możność ratowania, w razie potrzeby swojego i rodziny zdrowia cenniejszego przecież ponad ziarno i bydło!

Jestem przekonany, że o ile już samo poruszenie tej dla włościan tak ważnej a bolesnej sprawy, stałoby się wielką atrakcją do organizacji, to na ostatnim Zjeździe byłoby poowdem do odebrania głosu, a wzmianka, już nie o „sanatorjum", ale o potrzebie jakiegoś organizacyjnego mieszkania w miejscu kuracyjnem, dla chorej żony czy dziecka włościanina, byłoby uznane za niedopuszczalną fantazję, politykę czy demagogię.

Na jednym z zebrań prezesów i sekretarzy org. Kółek rol. O. T. R., obecny na zebraniu delegat Województwa, wzywając włościan do jak najintenzywniejszego propagowania tej organizacji uczynił rzeszy rolniczej zarzut następujący: Sami włościanie rolnicy są winni swej doli, iż nie idą za przykładem robotników, którzy solidarnie i masowo garną się do swoich soc. organizacji i dają im siłę i środki do potężnego i skutecznego działania.

Na ostatnim zjeździe z ubolewaniem skonstantował Zarząd Gł. M. T. R. ten przykry fakt, że jedyna w Małopolsce organizacja rolnicza, na miljony włościan w tej części państwa, liczy zaledwie 70 tys. członków. Niestety, dopokąd nie zrozumią tego wyższe władze organizacyjne i nie wysuną potężnie na linję najważniejszych i ogólnie polską wieś gnębiących konieczności, gołosłowne wołanie o masowe wstępowanie do organizacji rolniczej, będzie „głosem wołającego na puszczy", a wkładka 3 zlp. rocznie, zwłaszcza w takie czasy jak obecne, będzie uważana za grosz wydany bezużytecznie.

Ponieważ niniejsze refleksje ten i ów czytający skwalifikuje, jako podniebne fantazje, zakończę bardzo materjalistycznie. W tak poważnem sprawozdaniu Zarządu Gł. M. T. R. jak ostatnie, oprócz ustnego sprawozdania komisji rewizyjnej, podanego delegowanym do wiadomości na Zjeździe, jeśli nie należało, to można było umieścić choć na końcu zestawienie Zarządu Gł. z finansowych obrotów M. T. R., a uniknęłoby się tą drogą przykrych głosów, które miały miejsce na sali: „Podajcie, ile to kosztuje! jak wysokie są płacone pensje!" i t. d. a milczenie w Prezydjum Zjazdu przykre pozostawiłoby wrażenie.

„Amicus Plato, sed magis amica veritas".

Poręba R. 2 marca 1930 r.

Ks. W. Mróz
czł. Zarz. O. T. R. Tarnów.

Słowo Boże.

Trzecia niedziela Postu.

BŁOGOSŁAWIENI.

Kiedy Mistrz pośród licznych tłumów ludu,
Zasiewał wzniosłych nauk ziarna zdrowe...
Wypędzał czarty — niemym wracał mowę,
I nie żałował Swej pracy — ni trudu:
Wtedy to usta kobiety nieznanej,
Z tłumu — te słowa głośno wymówiły:
„Błogosławione piersi co karmiły,
I żywot, w którym mieszkał Pan nad Pany!"
A Mistrz rzekł: „Owszem — ci błogosławieni
I tych cierpienie w radość się przemieni,
Którzy słuchają ze czcią słowa Boże!"
O! tak... kto Boskie przykazania strzeże
I służy Bogu w niezachwianej wierze:
Błogosławionym nazywać się może!

Na temat dzisiejszej ewangelji przytoczymy kazanie Ks. Piotra Niezgody z cyklu kazań pt. „Rok Boży" (Wydawnictwo Katolickiego Instytutu Wydawniczego pod wezwaniem Niepokalanej Królowej Polski, Miejsce-Piastowe).

ZŁY DUCH.

Co to jest zły duch? Jest to duch, który zbuntowawszy się przeciwko Bogu, wyrzekł: „nie będę służył"! — to duch sprzeciwu zakonowi bożemu!

Rzymski poeta mówi: „video meliora proboque, deteriora sequor — widzę rzeczy lepsze a idę za gorszemi". Chrystus Pan przyszedł na świat i walczył z duchem tym nauką Swoją boską, przykładem życia i siłą niebiańską. Zwyciężył go krzyżem.

Historja o tym duchu złym, który powraca do raz opuszczonego mieszkania, a zajmuje je siedmiokroć wzmocniony, tak bardzo często powtarza się w życiu ludzkiem. Jeśli ją przełożymy na nasz zrozumiały po ludzku język, ma ona następujące znaczenie: Człowiek ma od czasu do czasu jaśniejsze chwile w swem życiu. Powstaje ze złego, stara się z niego otrząsnąć. Z chwili takich powinien korzystać i gdy się raz z grzechu otrząśnie, strzec się go powinien. Każdy bowiem następny upadek jeszcze go więcej w złem utwierdza tak, że ostateczne postępki jego złe stają się gorsze aniżeli pierwsze.

Jakież to prawdziwe, jak z pod serca wyjęte. Ileż dowodów każdy człowiek może przytoczyć na potwierdzenie tej prawdy! Teraz zwłaszcza w czasie wielkanocnym wielu robi sobie obietnicę i postanowienia. Nie minie dzień nieraz godzina, a człowiek już w tem samem błocie grzechu się nurza, a wskutek tego zamiast lepszym, jeszcze więcej gorszym się staje.

Jak bardzo niebezpieczną jest rzeczą powracać do dawnego stanu grzechu, chcę wam dzisiaj wykazać.

I.

Przez powtarzanie tych samych czynów człowiek staje się obojętnym na nie. Moc nawyku. Kiedy w czasie wojny kule po raz pierwszy zaczynają świszczeć koło uszu, żołnierz mimowoli skłania głowę. Lecz, gdy się to często powtarza, już on nie słyszy i nie odczuwa tego z początku tak niemiłego wrażenia. Staje się obojętnym na to, co z początku przemowało go grozą i lękiem. Młyn... Kto w młynie zamieszka, ten w pierwszych dniach zasnąć nie może, bo go hałas budzi. Z czasem tak się do tego przyzwyczaja, że gdy koło obracać się przestanie, ze snu się zrywa. Koń gdy pierwszy raz do wozu go zaprzęgną, broni się i rzuca, lecz po pewnym czasie do zaprzęgu się przyzwyczaja a nawet ciągnie ciężary. Żeglarz, który się po raz pierwszy na morzu znalazł, choruje — morze go przeraża. Zczasem staje się wilkiem morskim, a fala jest dla niego igraszką. Przykładów takich możnaby mnożyć bez liku.

Tak i człowiek lęka się złego, ale tylko z początku. Pierwsze małe kłamstwo z równowagi go wyprowadza, lecz im dalej zapuszcza się w grzech, tem mniej boli go upadek i tem obojętniejszym na grzech staje się. W miarę jak człowiek słabnie i obojętnieje na grzech, wzmacnia się i nabiera siły duch zły.

II.

Zły duch, gdy wróci do człowieka, czyni dosłownie to samo, co nam Pan Jezus w ewangelji dzisiejszej opowiedział.

Oblega dom. Strzeże bramy zmysłów, by przez nie nic uczciwego do duszy się nie dostało. Strzeże oczu, by nie patrzały na uczciwe obrazy, ale podsuwa obrazy złe. Strzeże uszu, aby się do nich nie dostało uczciwe słowo, ale chętnie poddaje mowy niegodziwe. Strzeże ust, by nie wymawiały słów dobrych, ale chętnie poddaje mowy plugawe. Przywołuje na pomoc siedm duchów innych, potężniejszych od siebie, nadstawia te same sposobności i okazje, które już raz człowieka do złego przywiodły, owszem tych sposobonści nowych przywodzi coraz więcej.

Bóg temu, który do złego powraca, ujmuje łaskę swą posiłkującą i odsuwa się od niego, jakby mówiąc po ludzku: Ranny, którego lekarz już raz wyleczył i na rany bandaże założył, a ten zrywa je i na nowo krew wypuszcza, czyż lekarz chętnie przystąpi po raz drugi do zaopatrzenia ran odnowionych? Podróżny wpadł w błoto i omal nie utonął. Podałeś mu rękę i wyciągnąłeś z niebezpieczeństwa. On znów po raz wtóry i trzeci w to samo niebezpieczne miejsce się kieruje. Czyż chętnie podasz mu po raz drugi dłoń pomocną, gdy widzisz, że on jej lekkomyślnie nadużywa? Tak (jeżeli na sprawy Boże z ludzkiego punktu widzenia spoglądniemy) i Bóg postępuje z grzesznikiem, który szydzi z Niego, nadużywając danej mu łaski.

Bóg karze w szczególniejszy sposób tych, którzy łaski Jego nadużywają. Kiedy lud żydowski wracał z domu niewoli do obiecanej ziemi i skarżył się, że głód cierpi i pragnienie na puszczy, Bóg zesłał mu mannę i przepiórki w takiej obfitości, iż one wystarczyły zupełnie dla zaspokojenia głodu ludu całego. I wodę dał mu w obfitości takiej, że nikt pragnienia nie cierpiał i obłokiem go przesłonił od skwarnych promieni słonecznych i szedł przed nim jako słup ognia, aby oświetlić w nocy drogę jego. Lecz gdy lud mimo to burzył się i szemrał przeciw Bogu i słudze Jego Mojżeszowi, Bóg zesłał plagę jadowitych wężów, które ukąszeniami swemi tysiące życia pozbawiały.

Ta sama historja powtarza się zawsze. Bóg jest miłosierny i dobrotliwy i chętnie łask swoich udziela. Lecz gdy widzi, że człowiek łaskami temi gardzi i stokrotnie od Niego się odwraca, chłoszcze i karze jako Pan sprawiedliwy.

III.

I my musimy walczyć ze złym duchem i istotnie walczymy. Walczymy tedy przed każdym upadkiem w grzech. Nikt nie przekracza prawa Bożego bez pewnego wstrętu i bez pewnej walki wewnętrznej. Gdyby człowiek nie miał tego wewnętrznego hamulca, zbyt daleko zaszedłby w zbrodni. Zło doprowadziłoby go aż na dno nędzy moralnej. Dlatego każdy człowiek, który się jeszcze na powierzchni życia duchowego trzyma, musi z duchem zła walczyć i istotnie walczy. Czasem nawet zdobywa się na akt heroiczny i wypędza go od siebie przez skruszenie serca, przez Sakrament Pokuty i Ołtarza. Ale wówczas musi baczną na siebie zwrócić uwagę, aby nie wracać do okazyj, które go dawniej do grzechu wiodły, bo człowiek zbyt sobie ufa i ani się spostrzeże, a już zły duch z powrotem do serca jego powraca.

* * *

Pamiętajmy i wspominajmy sobie często słowa apostoła: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!".

OO. Jezuici w Krakowie wydają już 30-ty rok pismo pt. „**Głosy katolickie**". Pisemko to wychodzi co miesiąc, omawia najpilniejsze sprawy religijne w sposób każdemu przystępny i kosztuje na rok tylko 1.40 zł. (pojedyncza książeczka 12 groszy). Każdy winien sobie to pisemko zamówić, aby się oświecał w ważnych sprawach. Adres: Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika 26. Redaktorem jest Ks. Kazimierz Bisztyga T. J.

W marcu wyszedł Głos katolicki pt. **Spowiadaj się, ale dobrze!** Z tego głosu parę wiadomości niżej podajemy:

I. Idąc do spowiedzi, **nie lękajmy się** ani spowiedzi, ani spowiednika samego. Spowiadający cię Bóg i kapłan w czasie spowiedzi występują w roli najlepszego **Ojca** i Sędziego najłaskawszego. „Spowiadam się Bogu Ojcu i tobie **ojcze** duchowny..." „Pójdę do **Ojca** mojego" — mówił nawracający się syn marnotrawny. Na sądach świeckich czekają nas za popełnione zbrodnie, kary, więzienia, a nawet śmierć sama. Na sądzie spowiedzi czeka nas li tylko **przebaczenie.** Więc poco się lękać, poco niepokoić przed spowiedzią i na spowiedzi.

II. Spowiadając się, spowiadaj się tylko **z grzechów** i to tylko z **grzechów**. Odmawiając spowiedź powszechną, mówisz wyraźnie: Spowiadam się, żem **zgrzeszył.** Spowiadając się, unikaj przeto wszelkich opowiadań, które ze spowiedzią nie mają żadnego związku i są tylko stratą drogiego czasu. Gdyby się ktoś tak spowiadał: byłem wczoraj na jarmarku, sprzedałem krowy, ale bardzo tanio, potem wszedłem do szynku z kolegam i upiłem się ciężko, aż do nieprzytomności. — Po co te wszystkie początkowe opowiadania? Wszak w nich nie było żadnego grzechu. Trzeba było tylko powiedzieć: **Upiłem się ciężko.** — Inny przykład. Niosłam jajka i mleko na sprzedaż. Był mróz i ślisko — przewróciłam się jak długa, jajka się porozbijały — i ja wtedy ze złości ciężko zaklęłam. Z całego tego opowiadania do spowiedzi należy tylko jedno: **zaklęłam ciężko.** Nie byłam na Mszy św., ale byłam chora. — Po co to mówić, kiedy w tem nie było grzechu. „Dzieciom nieraz nakrzyczałam" — to także nie jest grzech.

Dalej na spowiedzi należy mówić grzechy, a **grzechy tylko swoje, a nie drugich.** „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina." A więc **moja** wina. Niechże zatem żony nie mówią grzechów mężów, a mężowie grzechów żon, ale **swoje niech mówią grzechy.** Dzieci niech nie mówią grzechów rodziców, a rodzice grzechów dzieci. Podwładni niech nie wyjawiają grzechów przełożonych, a przełożeni grzechów podwładnych. **Na spowiedzi świętej nie obwiniaj nikogo tylko samego siebie.** Nie bądź przy spowiedzi **Adamem**, co spowiadając się w raju, złożył winę na **Ewę**, Ewa złożyła winę na węża.

III. Z czego należy się spowiadać: „żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem". Z tych jednak myśli, słów i uczynków nie możesz się spowiadać tylko **ogólnikowo: zgrzeszyłem myślą, słowem, uczynkiem...** Ale trzeba wyznać **szczegółowo**, jakie to były myśli? Może pyszne, zazdrosne, chciwe, nienawistne, gniewliwe, mściwe, nieczyste. Tak samo spowiadając się z grzechów mowy, dodać trzeba koniecznie, jakie to były mowy? Czy to były mowy kłamliwe, bluźniercze, oszczercze, złorzeczące lub nieskromne.

Tak samo każdy grzech uczynkowy trzeba nazwać **po imieniu**, a nie mówić tylko ogólnikowo. Wyłuszczając grzechy na spowiedzi, trzeba nieraz dodać **okoliczności** grzechu, które ten grzech powiększają i pomnażają.

Ukradłem, ale komu i co ukradłeś? Wszak każdy czuje, że co innego jest ukraść biednemu, a co innego bogatszemu, co innego ukraść małą rzecz, a co innego rzecz większą. Ukradłem, ale gdzie? Może w kościele. W tym wypadku masz dwa grzechy: kradzieży i świętokradztwa. Ukradłem, ale czy skradzioną rzecz oddałeś? czy krzywdę? nagrodziłeś? To także ma być powiedziane przy spowiedzi.

Popełniłem uczynek nieczysty. Taka mowa na spowiedzi nie wystarczy. Trzeba powiedzieć, jaki to był uczynek? Dalej z kim był ten uczynek popełniony? Czy z sobą, czy z drugą osobą? czy ta druga osoba była niewiasta, czy mężczyzna, czy był wolnego stanu, czy nie? Czy ta osoba druga była własną siostrą czy bratem, albo bliską bardzo krewną, czy powinowatą? Czy ta osoba druga była tej samej wiary, co ja, czy może była innej wiary, jak żyd i żydówka.

Czy dopuszczając się grzechu nieczystego, nie dopuściłeś się gwałtu, zwłaszcza na nieletnich osobach? Czy z grzechu nie było jakich następstw przykrych? Czy grzech nieczysty nie był grzechem **niemym**, bo i to się może przytrafić.

W grzechach oszczerstw, obmów, dodaj okoliczności, czy bliźniego nie uszkodziłeś ciężko na sławie, a nawet i majątku.

Przy każdym grzechu ciężkim trzeba dodać i **liczbę grzechu.** — Ile to razy było? Co innego bowiem jest uderzyć kogoś raz w twarz, a co innego uderzyć go dziesięć razy. — W razie niespamiętania sobie dokładnej liczby grzechów ciężkich, powiedz to przynajmniej w przybliżeniu — tyle razy w tygodniu, miesiącu lub roku.

Przy małych, lekkich grzechach, liczby nie musi się podawać.

IV. Spowiadając się z grzechów, ich liczby i okoliczności, pamiętaj, abyś **dobrowolnie i świadomie żadnego grzechu nie zataił.** Gdy ci grzech jaki ciężki na spowiedzi wypadł z pamięci — spowiedź dobra. Gdy sobie po spowiedzi przypomniałeś jaki grzech — spowiedź także dobra. Spowiedź zła, świętokradzka wtedy dopiero jest, gdy mając grzech w pamięci, jakby na języku, przez fałszywy wstyd, tego grzechu **świadomie** całkiem nie mówiłeś na spowiedzi. Niech cię Bóg broni przed takiemi spowiedziami, bo nie niebo, nie Bóg, ale piekło i szatan z takiej spowiedzi mają uciechę. Gdybyś miał w całości 100 grzechów i z tych grzechów powiedział 99. a jeden zataił, na nic cała twa spowiedź. Bóg ci nie odpuścił żadnego grzechu.

Spowiedź, aby była dobrą, musi być szczerą. Wszak przed Bogiem się spowiadasz. A Bóg przecie wie i widzi wszystko, co się w duszy naszej dzieje.

Kapłana, jako człowieka, możesz okłamać na spowiedzi, ale nigdy Boga. Nie obwijaj zatem w bawełnę grzechów, nie umniejszaj takowych, ale powiedz wszystkie grzechy tak, jak je sam Bóg widział i jak na nie patrzał.

Siedemsetletnia rocznica

ŚMIERCI I KANONIZACJI ŚW. ANTONIEGO Z PADWY W LATACH: 1931 i 1932.

Św. Antoni Padewski, chluba Zakonu Franciszkańskiego, cudowny kwiat katolickiego Kościoła, wielki ulubieniec i przyjaciel polskiego narodu, a ukochany Święty każdej wiernej duszy zbliża się do nas w sposób nadzwyczajny z nowemi dobrodziejstwami, z cudami nowymi, z nową gotowością do czynienia dobrze wszystkim z okazji jego „Miłościwego Lata". Bo, oto w następnym roku 1931 przypada siedemsetletnia rocznica śmierci (1231—1931) św. Antoniego z Padwy, a jego kanonizacja w roku 1932.

Gotuje się Padwa i cała Italja do godnego obchodu jubileuszowego święta Wielkiego Cudotwórcy. Przygotujmy się także i my Polacy!

Papież Leon XIII powiedział, że św. Antoni nie jest Świętym tylko Padwy, ale całego świata. I w istocie tak jest. Stwierdzają to liczne pielgrzymki, każdego roku przybywające do Padwy ze wszystkich narodów. Świadczy o tem powszechna cześć, jaką odbiera ten Święty od wszystkich bez wyjątku. Do narodów, rozmodlonych przed św. Cudotwórcą z Padwy, należy już od wieków i naród nasz polski.

Gdy jednym rzutem oka obejmiemy ziemię naszą, na której rozsiane tak gęsto spotykamy świątynie, wzniesione ofiarnym groszem ku czci św. Antoniego z Padwy, a w nich cudami słynące ołtarze, figury i obrazy zawsze długiem wdzięczności... wotami ozdobione; gdy zliczymy cudowne miejsca, książki, modlitwy, nabożeństwa i pieśni wargami ludu ku czci Padewskiego Cudotwórcy nucone; gdy zwrócimy uwagę na ciągły łańcuch codziennych łask, nawet cudów, odbieranych za jego właśnie wstawiennictwem i jego przyczyną, wówczas mieć będziemy przed oczyma nad wszelki wyraz silny dowód tej prawdy, że nabożeństwo, cześć i przywiązanie do Antoniego z Padwy niezmiernie głęboko wkorzenione jest w sercu Polki i Polaka.

Żywa wiara katolickiego ludu i cuda, orędownictwem św. Antoniego zjednane sprawiły to, że powszechnie czczony jest jako Patron od zguby. Dla nas Polaków prawda ta niepoślednie] jest wagi!

Prawdą jest, że największy ze skarbów narodowych, wolność... przez cały wiek szukany, został odnaleziony. Ale, czy prócz tego, jako Naród nie mamy mnóstwa rzeczy do odzyskania? Wielu z naszych braci utraciło spuścizną Ojców przekazany skarb — wiarę świętą katolicką i ducha prawdziwej pobożności. Inni zaprzepaścili najcenniejszą ozdobę ciała i duszy — cnotę moralności chrześcijańskiej. Wielu utraciło dobre imię, uczciwość, poczucie sprawiedliwości. Byli i są tacy, co zaparłszy się godności i synowstwa zacnego narodu, miłość Ojczyzny prywatą zdeptali...

Oto jak wiele ciężkich strat ponosimy i jak boleśnie te zguby odczuwamy wszyscy!

Nam wszystkim, całemu Narodowi zwrócić się należy do św. Antoniego z Padwy. Wszak on od wieków polskiego serca Przyjaciel i Dobroczyńca! W nadchodzącym jego Jubileuszu oddajmy mu należny hołd czci, wdzięczności i prośby gorącej, która niech idzie ku niemu urządzonemi nabożeństwami, misjami, rekolekcjami, procesją, pielgrzymką, ofiarą, a przedewszystkiem gruntownem zwrotem do szlachetności i Boga. Tak odnajdziemy utracone skarby.

Wielkie obchody jubileuszowe, urządzane ku czci św. Antoniego z Padwy w każdem polskiem mieście i w każdej wsi niech się staną godnem wyrazem czci powszechnej i zaufania, pokładanego w Świętym Padewskim.

Nad Grobem św. Antoniego w Padwie pełni straż Zakon Franciszkański, którego synowie już w wieku XIII przybyli do Polski, by od tego czasu do dzisiaj zjednoczeni sercem i duszą z Narodem, dzielić z Nim i przeżywać Jego szczęśliwe i nieszczęśliwe losy; do dzisiaj wytężają z Kościołem katolickim swój wysiłek, by utrwalić moralne fundamenty odrodzonej Ojczyzny. Otóż w imieniu tego Zakonu, stróża Grobu św. Antoniego z Padwy pragnę usilnie zaprosić na jubileuszowe gody św. Cudotwórcy Padewskiego cały nasz Naród polski z jego władzami, organizacjami i wszelkimi organami tak sfery duchownej, jak i świeckiej i każdego rodaka z osobna.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się w Padwie, w Bazylice św. Antoniego trzynastodniowem nabożeństwem urządzonem przed 13 czerwca 1931 r.

Przy otwarciu Jubileuszu celebrować będzie Mszę św. pontyfikalną Biskup padewski w obecności Generała OO. Franciszkanów. W dniu 13 czerwca odprawi Mszę św. specjalny Delegat papieski. Uroczystości zaś zakończy Patrjarcha wenecki w dniu 13 czerwca 1932 r. Przez cały czas Jubileuszu będą odprawiane wszystkie nabożeństwa z wielką okazałością. Dokładniejszy program zostanie później ogłoszony.

Lwów, dnia 8 marca 1930.

O. Korneljusz Czupryk,
prowincjał OO. Franciszkanów w Polsce.

Ze świata Katolickiego.

MĘCZEŃSTWO POLAKÓW-KATOLIKÓW W SOWIETACH.

Do Równego na Wołyniu niedawno zdołało ujść z pod kul bolszewickich dwóch Polaków z pod Żytomierza i Zwiahla, którzy opowiadają o strasznych znęcaniach się katów moskiewskich nad ludnością polską i nad prawosławnymi Ukraińcami, którzy wierzą w Boga. Niema dnia, żeby kogoś nie zaaresztowano i nie wywieziono w głąb Sybiru. Bolszewicy zaaresztowali i wywieźli do więzienia w Kijowie następujących księży Polaków: ks. Bienieckiego z Połonnego, nad którym się znęcano w okropny sposób i który zmarł w więzieniu; ks. Prokopowicza z Łabunia; ks. Opolskiego z Romanowa; ks. Kuszyńskiego z Zwiahla i księży Rosenbacha i Hufa za to tylko, że głosili w kościele słowo Boże, zachęcając do niesienia pomocy uciśnionym.

Czyż Polska i cała chrześcijańska Europa, a nawet świat cały będą głusi na te jęki gnębionych narodów przez satrapów bolszewickich? Niczem, jak opowiada zbiegła i zmarnowana ludność z piekła bolszewickiego, były czasy Nerona w państwie rzymskiem wobec rosyjskiego terroru. Tu jest gnębiony nie tylko katolik, ale każdy, ktokolwiek okazuje, iż wierzy w Boga. Zamykane są kościoły, cerkwie, bóżnice, a nawet meczety tatarskie i świątynie ewangelickie.

DZIENNIKARZE — ZAKONNIKAMI.

W bazylice św. Dominika w Bolonji złożył śluby zakonne dziennikarz Marek Allegri, redaktor „Gazzettino" w Wenecji b. legjonista z legjonu Gabrjela d'Annunzio w Fiume. W tym samym czasie inni dziennikarze Hektor Libri, redaktor rzymskiej „Epoki", który wstąpił do zakonu Benedyktynów, odprawił pierwszą Mszę św. w historycznem opactwie w Montecassino. Dzienniki zauważają, że według opinji ogólnej, dziennikarstwo prowadzi do najwyższych urzędów, ale nie myślał dotychczas, że może doprowadzić i do wrót klasztornych.

14.099 KAPŁANÓW KATOLICKICH.

Według danych z roku budżetowego 1929-30, mamy w Polsce 17.655 osób stanu duchownego, — w czem katolików 14.099 (obrządku łacińskiego 11.602, greckiego (unici) 2.432, ormiańskiego 65), prawosławnych 2.943, ewangelików 574, mahometan 39.

Duchowieństwo katolickie Rzeczypospolitej pod względem hierarchii dzieli się w następujący sposób: kardynałów, arcybiskupów i biskupów mamy 46; członków kapituł — 357; urzędników konsystorskich — 155; profesorów seminarjów i zakładów teologicznych — 229; proboszczów — 6.619; rektorów kościołów filjalnych — 354; wikarjuszy — 2.859; alumnów — 2.832; zakonników — 648.

DAR OJCA ŚW. DLA POWODZIAN.

Ojciec św. ofiarował 100 tysięcy lirów na rzecz ofiar powodzi w południowej Francji.

U GROBU ŚWIĘTEGO.

W ostatnich dniach lutego br. w bazylice Grobu św. w Jerozolimie odsłonięto wspaniałą mozaikę, przedstawiającą sceny z męki Chrystusa Pana. Mozaika ta znajduje się na suficie prawej bocznej nawy, która należy do katolików. Odsłonięte obrazy mozaikowe przedstawiają sceny: zdzieranie szat, przybijanie do krzyża i Stabat, odpowiadające stacjom 10, 11 i 12 Drogi Krzyżowej. Były one zupełnie niewidoczne, gdyż pokrywała je warstwa kurzu i osad z dymu palonych świec. Równocześnie prawie wprowadzono pewną pożyteczną inowację w kaplicy św. Heleny. Całość tej monumentalnej budowli datuje się z czasów przed wojnami krzyżowemi: pochodzi ona z tej pospiesznej przeróbki, jakiej dokonali cesarze greccy w wieku XI-tym. Podziemny ten kościół zastąpił naturalnie w proporcjach bardzo zmniejszonych, wielką bazylikę Konstantyna i patrjarchy Modesta (męczennika). Sama grota Odnalezienia Krzyża Świętego znajduje się na końcu prawej nawy, jest wydrążona w skale i należy do katolików, z wyjątkiem małej części, zarezerwowanej dla greko-prawosławnych. Schodzi się do niej po stopniach, wykutych w kamieniu i tak zużytych przez stopy wielu pokoleń, że obecnie przechodzącym przez nie pielgrzymom grozi niebezpieczeństwo upadku. Wobec tego już w roku 1898 OO. Franciszkanie zbudowali schody żelazne, które zapewniając bezpieczne zejście do groty, nie zasłaniały widoku odwiecznych stopni kamiennych. Mimo, że Franciszkanie byli oficjalnymi opiekunami świątyni, nie mogli umieścić tam tych schodów żelaznych z powodu trudności, czynionych przez dysydentów. Wstawiono je dopiero dnia 1-go maja 1916 r. w związku z uroczystościami święta Odnalezienia Krzyża Świętego, lecz rząd turecki nakazał je niezwłocznie usunąć. Dopiero teraz dzięki pomocy wysokiego komisarjatu angielskiego w Jerozolimie można było ostatecznie wprowadzić tę konieczną ze względu na bezpieczeństwo pielgrzymów inowację.

O strzesze naszej

Drogaś mojemu sercu, niska strzecho wsioska
Uboga, jak sukmana i jak chłop nieśmiała.
Wybudował cię mozół, zamieszkała troska.

Twoich ścian opiekuńczych wapienna pobiała
Zdobna w barwne gromnice malw i słoneczniki,
Utula kłopot pracy i znużenie ciała.

Jednostajna, jak chłopska dola i nawyki,
Zgarniasz pod swe okapy, jak pod skrzydła kwoka,
Narzędzia pracy: bronę, pług, grabie, motyki.

Radość znasz jeno rzadko, gdy na płocie sroka
Gościa ci na wesele wróży lub na chrzciny.
Częściej nawiedza ciebie głód lub pies-zawłoka.

Bogactwem twem są stare, pod wiechą choiny
Czcigodne bohomazy i święcone ziele.
Nawóz w kącie dziedzińca twój skarbiec jedyny.

Strzecho, człowiecza dolę ty wzięłaś w podziele.
Jednakie wasze smutki, wasze losy oba,
Towarzysze jesteście wy i przyjaciele.

Nie jesteś rzeczą martwą. Radość i żałoba,
Płacz czy nadzieja cała przenikają ciebie.
Dla chłopa, jak rodzina żyjesz i chudoba.

Tyś dla człeka najbliższy jest kraj i ojczyzna,
Granica ich u strychu rząd ptasich lepianek.
Droższa twa piędź, niż obcych łanów włóka żyzna.

Z POLSKI.

WOTUM NIEUFNOŚCI DLA MIN. PRYSTORA.

W piątek marszałek Daszyński zarządził głosowanie nad wnioskiem p. Dąbskiego o odesłanie wniosku o wotum nieufności dla min. Prystora do komisji. Za wnioskiem tym podniosły się z miejsc Kluby BB. i Str. Chłopskiego. W głosowaniu przez drzwi za wnioskiem p. Dąbskiego oświadczyło się 120 posłów, przeciwko wnioskowi 197. W ten sposób rezultat głosowania za wnioskiem nieufności dla min. Prystora był przesądzony.

Marszałek wtedy zarządził głosowanie przez podniesienie się z miejsc nad wnioskiem PPS. o wyrażenie wotum nieufności dla min. pracy i op. społ. pułk. Prystora. Wniosek ten został uchwalony. Przeciwko wnioskowi głosowali tylko posłowie BB. i BBS. Stronnictwo Chłopskie, Żydzi i Niemcy nie brali udziału w głosowaniu, gdyż wyszli z sali. Pozatem cała Izba głosowała za wnioskiem nieufności. W chwili, gdy rezultat był widoczny, rząd opuścił salę obrad.

Marszałek Daszyński oznajmił tymczasem, że wniosek o wotum nieufności dla min. Prystora został przyjęty. Następnie załatwiono sprawy formalne i posiedzenie zamknięto.

RZĄD POSTANOWIŁ PODAĆ SIĘ DO DYMISJI.

Po wyjściu z Sejmu członkowie gabinetu udali się do Prezydjum Rady Ministrów, gdzie odbyło się posiedzenie rady gabinetu. Na radzie gabinetowej zapadła decyzja podania się do dymisji.

W sobotę p. premjer Bartel przedstawił decyzję Rady Ministrów P. Prezydentowi Rzpltej. Pan Prezydent powierzy dotychczasowemu rządowi pełnienie agend, dopóki nie zostanie utworzony nowy gabinet.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ IDZIE Z POMOCĄ.

Na wieść o katastrofie powodzi, jaka nawiedziła południową Francję, Polski Czerwony Krzyż powiadomił Czerwony Krzyż we Francji, iż gotów jest pospieszyć mu z czynną pomocą. Prawdopodobnie wyruszą z Polski specjalne kolumny sanitarne na ziemię francuską.

NOWY GWAŁT RUSKI.

Skutki zbrodniczej agitacji ukraińskiej wśród chłopów zaczynają być w Małopolsce wschodniej zjawiskiem codziennem.

W gminie Nadorożna, pow. tłumackiego, przystąpili miejscowi Polacy do budowy kaplicy rzymsko-katolickiej

na gruncie pocmentarnym, darowanym komitetowi budowy przez gminę. Na miejsce zwieziono cegły i materjał budowlany.

Przed kilku dniami około południa wtargnęło na cmentarz około 500 kobiet i chłopów ruskich.

Po podburzających przemówieniach rzucił się tłum na przygotowaną do budowy cegłę i rozrzucił ją na wszystkie strony, przyczem wiele materjału rozkradziono. Policja podjęła dochodzenia.

„PIAST" ZA ROZWIĄZANIEM SEJMU.

W zeszłą niedzielę obradował pod przewodnictwem pos. Witosa zarząd główny PSL „Piast". Między innemi przyjęto rezolucję, domagającą się rozwiązania obecnych Izb ustawodawczych i przeprowadzenia nowych wyborów.

Dziwny obłęd.

CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE!

Są jeszcze w Polsce ludzie i partje zrodzone w niezdrowej atmosferze niewoli zohydzające i pomniejszające każdą wielkość swego narodu, jeśli wielkość ta nie wybujała na ich partyjnej grządce.

Wiemy jak to niedawno jeszcze wszelkiemi siłami robiono na gwałt zbawcami Polski Focha, Weyganda i innych, broniących się przeciw temu, generałów obcokrajowców, byle chwała ta nie opromieniła znienawidzonego im Piłsudskiego.

Do podobnego, jak wówczas, wystąpienia nastręczył obecnie wrogom Marszałka sposobność jubileusz prof. Masaryka, prezydenta republiki Czechosłowackiej. Dzienniki i tygodniki opozycji prawicowej, lewicowej i centrowej zaczęły nagle, z zadziwiającą jednomyślnością, kreślić pochwały i pisać hymny na cześć Masaryka, przeciwstawiając go niedwuznacznie osobie Marszałka Piłsudskiego.

Jeden z krakowskich prawicowych dzienników zachłysnąwszy się w pochwałach na cześć obcego prezydenta a równoczesną nienawiścią do Piłsudskiego, wyraził żal, że niestety Polska nie miała tak wielkiego męża.

Gdy pochwały te wypisują lewicowe piśmidła nie zdziwi to nikogo, bo przecież Masaryk jest ideałem radykałów wszystkich krajów.

Wyszedł on z kół liberalnej antykatolickiej i husyckiej inteligencji W okresie pierwszej swej młodości Masaryk uważał katolicyzm za „duchowe niewolnictwo" i głosił rozbrat między wiedzą a nauką. Jeszcze w r. 1907 pisał: „Nie uznaję żadnej religji. Jestem za rozdziałem Kościoła od państwa na wszystkich polach dążności kulturalnych i społecznych... Jestem za niekościelną, nieobjawioną, wyższą moralnością".

Niepodobną jednak było rzeczą, by umysł tej miary, co sociolog-Masaryk, nie zrozumiał z czasem wartości Objawienia. Znakomity poeta Capek usłyszał od niego, już jako Prezydenta, słowa, które go zdumiały: „Nie mogę sobie wyobrazić człowieka, któryby mógł pozostać bez znajomości Chrystusa i Jego nauki. Kto nie zna chrześcijaństwa, ten jest obcy całej naszej kulturze... Religja stanowi istny moment w życiu duchowem i kulturze i dlatego nauka religji w szkole i praktyka religijna jest dla mnie wielkim problemem wychowawczym". W ostatnich latach coraz częściej przyznaje się Masaryk do religijnego sposobu myślenia, a wszystkie swoje przemówienia przepaja ideą religijną, najczęściej wezwaniem Imienia Bożego. — Niema w tem jednak jeszcze katolicyzmu.

Kiedy w r. 1919 delegacja katolików czeskich skarżyła się wobec niego na prześladowanie Kościoła i na pozbawienie katolików opieki prawa, odpowiedział Masaryk: „Katolicy! Tyle mieć będziecie praw w państwie, ile sobie wywalczycie"... Z pewnością nie były te słowa podyktowane wielką życzliwością dla katolicyzmu. Ale za to odpowiadały rzeczywistości. Takie były wówczas stosunki w Czechosłowacji, że katolicy musieli walczyć o prawa. Słowa Prezydenta przyjęli jako wyraz faktycznych stosunków i zabrali się do — walki. Wzięli się do organizacji. Stworzyli mocną partję polityczną, dobre organizacje zawodowe robotników i rolników, instytucje gospodarcze i spółdzielcze dla biednej ludności, rozbudowali wspaniale „Orła". I dziś stanowią czynnik w państwie, bez którego nic się dziać nie może. Są Prezydentowi Masarykowi wdzięczni za słowa z r. 1919. One ich pracom nadały zdrowy kierunek pracy, nie bezsilnych protestów.

Przez dłuższy czas nie należał Masaryk do żadnego wyznania. Jako Prezydent republiki wpisał się do gminy „braci morawskich".

Otóż temu „bratu morawskiemu", kulturalnemu wprawdzie wrogowi, ale zawsze wrogowi katolicyzmu piszą pochwały: „Głos Narodu", „Gazeta Warszawska", „Słowo Pomorskie" i wiele innych czasopism katolickich, które w każdym niemal numerze nazywają Piłsudskiego masonem i wrogiem katolicyzmu(!).

Nie będę tu, by nie powtarzać tego co podkreślałem nieraz, przeciwstawiał przekonań religijnych Piłsudskiego wierzeniom Masaryka, gdyż każdy czytelnik mając wyżej nakreśloną duchową sylwetkę tego ostatniego, uczyni to porównanie sam; chciałbym natomiast wykazać, że nawet jako bohater narodowy Masaryk maleje przy naszym Piłsudskim.

W poprzednim numerze „Ludu Katl" mieli Czytelnicy podany krótko życiorys tego wielkiego człowieka Czechosłowacji — prof. Masaryka.

Otóż nic w tym życiorysie bohaterskiego niema. Okazuje się w niem Masaryk człowiekiem zdolnym, uczonym, który przyjeżdża do gotowego, by objąć władzę, nie ryzykując ani życia, ani nawet wygód życia codziennego.

Objął rządy nad niezrujnowaną ziemią czeską i jako niezły dyplomata zyskał przy ogólnem zaufaniu do czeskiej gospodarności te i owe sukcesy gospodarcze i polityczne.

I to są jego plusy.

Między niemi kryje się jeszcze wiele stron ujemnych. Sam Słowak z pochodzenia, gnębi Słowaczyznę, demokrata, uciska na czeskim Śląsku Polaków, dzięki jemu rozprzestrzenił się w Czechosłowacji husytyzm.

A Piłsudski?

„Nie trzeba" — powie każdy Czytelnik — „już porównanie zrobiłem"

I nie trudno uczynić to porównanie na korzyść Marszałka Piłsudskiego.

Sam zawsze w pierwszym szeregu, znosi On trudy wojenne, poświęca życie całe walce o wolność, by wreszcie, stojąc u szczytu marzeń narodowych, podjąć walkę z rodakami nie chcącymi wielkości Polski z Jego żołnierskich rąk.

Nie umiał zdradzać, jak to czynili Czesi, był zawsze i wszedzie żołnierzem bez skazy i z jego żołnierskiej i obywatelskiej szkoły nie wyszedłby generał zdrajca (Gajda).

A że nie doktryner i nie dyplomata?

Trudno! Polskę nie stać było w ciągłem ostrem pogotowiu na bohatera we fraku — musiał nim zostać żołnierz w szarej bluzie legjonowej, w tej bluzie, której tak serdecznie dzisiejsi chwalcy Masaryka nienawidzą.

Smutna to rzecz, że są Polacy plugawiący własne wielkości, bo w takiej atmosferze nie wzrośnie duch narodu i zawsze będziemy we własnych oczach mali, gdy obcy, choćby był karłem, wyda się nam olbrzymem. Dziwny obłęd!

M. Sabatowicz.

CO PISZE LUD.

Pan poseł Brodacki bredzi.

Już dawno w „Ludzie Kat." nie pisano o piastowcach i słusznie. Skończyli się a o niedobitkach szkoda mówić.

I ja nie dotykałbym tych resztek, nie trudziłbym szan. redakcji opisem roboty p. Brodackiego i jego wiecu w Brzezowcu ob. Brzeska w dniu 11 bm., gdyby nie oburzyło mnie jego szkodzące Polsce gadanie.

W Brzesku ten pan nie dostał lokalu, bo już dawno z kredytem w Składnicy stracili tam pp. piastowcy kredyt moralny, więc bezdomny p. poseł powlókł się ze swoimi naganiaczami do Brzezowca i tam w stodole, zebrawszy około 60 ludzi, zaczął ich bałamucić. Niechby był sobie p. B. wygadywał na PPS., Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie, co mu się żywnie podobało, bo dość się w Sejmie, gdy chłopi nie widzą z nimi ucałuje. Ta dwulicowość nikogo nie dziwi, bo piastowcy zawsze, jak to się mówi, strzygli i golili, ale oburzyło się wszystko we mnie, gdy p. Brodacki zaczął straszyć chłopów, że Polska gotuje się do wojny z Bolszewją i z Rumunją. Każdy mądry uzna to za brednie, ale tych 60 biednych ciemnych ludzi wierzyło p. Brodackiemu. Czasby był ukrócić tę antypaństwową robotę i fałszywe alarmy piastowskiego posła.

Niech sobie kłamie o stronnictwach, niech łże o sobie i o swojej partji, ale niech nie rusza Państwa polskiego, niech nie judzi chłopów przeciw temu Państwu.

I dziwić się potem, że komuniści piszą o polskim imperjaliźmie, gdy tacy „państwowcy" wzniecają fałszywe, szkodzące Polsce alarmy.

Na zakończenie rozdawał p. Brodacki głupie świstki papieru z objaśnieniami o różnych partjach, które do maja „zbawiały Polskę". Chłopi, sam widziałem, robili wyszedłszy ze stodoły, właściwy użytek z tej bibuły.

Lepiej więc będzie, gdy pp. Brodaccy przestaną odwiedzać Brzesko, bo ich mów antypaństwowych ani świstków bibuły lichej nikt porządny nie pragnie.

Jakób Zel.

Nowa placówka Ekonomiczna

w powiecie dąbrowskim.

O tem, że nie demagogja, ujadanie, krytyka wszystkiego i wszystkich od najwyższych i najgodniejszych poczynając, ale mrówcza praca od źródeł prowadzi do celu — wiedzą ludzie rozumni, jakich wiele mamy w Polsce. Ale źródła te ująć, skierować we właściwe koryto, puścić na koła młyńskie narodowego dobrobytu, przekonać niewiernych, wlać zapał i energję w serca chętnych — to potrafią tylko przez Boga uprzywilejowane jednostki.

Te zaś na szczęście powiatu dąbrowskiego znajdują się.

Oto w dniu 26 lutego założono w Szczucinie mleczarnię. Fakt niezmiernej doniosłości dla wieńca gmin parafji szczucińskiej i dalszych. Któż to do zbożnego tego dzieła dołożył twórczych rąk, kto podjął inicjatywę, kto odbył szereg zgromadzeń, a później dobrał skład ludzi, którzy pełną dadzą rękojmię za dalsze losy tego bastjonu dobrobytu miejscowego? Odpowiedź jedna, od lat stale powtarzająca się w tych stronach. Oto nasz ukochany ksiądz proboszcz kanonik Jan Ligęza wraz z instruktorem powiatowym prof. J. Bobrowskim. On to nie bacząc na czas i trudy, na ludzką obojętność wprost niechęć w szeregu zgromadzeń, posiedzeń, a nadewszystko wyzyskując swój dobroczynny wpływ jaki roztacza na swą parafję, postawił na nogi te szeregi wsi, obmyślał z góry zarząd, przewidział wszystko i ostatecznie doprowadził do założenia tego zbożnego dzieła.

I nie pójdą już setki i tysiące z kieszeni chłopa polskiego w ręce pośrednika, nie będzie już tego wstrętnego i ubliżającego polskiemu ludowi przedrwiwania przez żydów i nieuczciwych nieżydów, będzie przemysł, będzie handel na europejskich zasadach oparty.

A gdy jeszcze z przerobem nabiału połączy się zbiornica jaj pod egidą patronatu, nad czem już instruktor powiatowy prof. J. Bobrowski pracuje, to znów szmat polskiej ziemi stanie się naprawdę więcej polskim, bo nie da oparcia wrogiej nam mniejszości.

Wybrany Zarząd z p. bar. Stanisławem Konopką, pp. Boguszami, z p. Śmiałowskim, przewodniczącym Rady nadzorczej, oraz delegatami wszystkich wsi i przysiółków, jako elita powiatu, daje pełne gwarancje jak najsolidniejszej pracy, pewności i zaufania, któremu nic więcej nie można życzyć, jak od serca „Szczęść Boże"!

A ty księże kanoniku, coś tak skromne w tym Zarządzie zajął stanowisko, choć mogłeś sięgnąć po najwyższe godności, przyjm od nas twych parafjan wyrazy najserdeczniejszej podzięki. Przejdziesz jak każdy śmiertelny człowiek przez nasz Szczucin, ale pamięć zbożnego twego dzieła przetrwa Cię, jak przetrwają każde dzieła, oparte na wielkoduszności, bezinteresowności i czysto na Bogu opartej miłości.

Parafjanin.

Niesłuszne napaści „Przyjaciela Ludu" na Ks. Feliksa Podgórniaka.

Od kilku lat „Przyjaciel ludu" stale napada na osobę naszego kochanego ks. wikarego Feliksa Podgórniaka. Kapłan ten, pełen poświęcenia dla ludu, niezmordowanie pracuje dla dobra gminy. Zdrowie, siłę, młodzieńczą energję i nieraz ostatni grosz oddaje na cele społeczno-oświatowe. Zato ogół ludności otacza go czcią i szacunkiem za serce płaci mu sercem i widzi w kapłanach tej miary prawdziwych swych przyjaciół. Tego nie mogą znieść zwolennicy Stapińskiego, bo usuwa im się grunt pod nogami, gdyż lud poznał się na tych farbowanych lisach. — Stroni od nich, a garnie się do kapłanów. Stapińczycy popadają w złość i leją strugi brudu głównie na ks. Podgórniaka na łamach godnej siebie gazety „Przyjaciela ludu", myśląc, że Ks. poniżą w oczach opinji, ale próżne ich ujadanie. Tej szlachetnej duszy, jak nasz Ks. wikary nie zdoła dosięgnąć i splamić nawet stek oszczerstw „Przyjaciela ludu". Im więcej nastaje na osobę Ks. to on tem bardziej rośnie w opinji ludzi uczciwych. Podli oszczercy zaczynają ponosić karę, niektórzy otrzymali już trzy tygodnie aresztu. „Przyjaciel ludu" również nieraz musiał odwoływać swe oszczerstwa a nawet ma teraz proces prasowy z Ks. Podgórniakiem za artykuł „Wróg harcerstwa". Ale to mu nie pomaga, kto lubi brud, to się go pozbyć nie chce. W brudzie czuje się najlepiej. Ostatnio w Nr. 12 z dnia 16 marca, napada „Przyjaciel ludu" znowu na Ks. Podgórniaka z okazji zakładania „Strzelca" ale sprawę przedstawia po swojemu. Otóż rzecz tak się miała.

Na posiedzeniu Powiat. Komitetu Wych. Fiz. i P. W w Gorlicach dnia 21 grudnia 1929, omawiano sprawę ożywienia P. W. w powiecie, gdyż ta sprawa dotąd kulała. Wszyscy członkowie komitetu z p. Starostą na czele oświadczyli się zatem, by uszanować wszystkie organizacje dotychczasowe na terenie powiatu, a iść na wieś tylko z akcji ożywienia P. W. chyba, że gdzieś niema żadnej organizacji tam zakładać „Strzelca".

Ale p. kapitan Jeleń był innego zdania, nie liczył się z nikim tylko bez pardonu forsował „Strzelca" takie stawianie kwestji szkodzi akcji P. W., to też zdanie p. kapitana na posiedzeniu komitetu nie znalazło poparcia. Zapadła uchwała by zacząć od naszej gminy a ponieważ u nas jest Stow. Młodz. Pol. a nawet P. W., którem nawiasem mówiąc p. kapitan mało się interesował — miano tylko ożywić akcję P. W. P. Starosta przysłał okólnik do księży i kierownictwa szkoły, by urządzić zebranie dla ożywienia P. W. Dotąd wszystko w porządku. 22 grudnia 1929 jest zebranie. Przyjeżdża p. kapitan Jeleń i p. Jankowski dyr. szkoły pow. w Gorlicach rzekomo dla samej akcji P. W. tymczasem na zebraniu dopiero odsłonili przyłbicę, powiedzieli, że muszą założyć „Strzelca". Dlaczego? Czy praca Stowarzyszeń jest szkodliwa? Owszem nasze Stowarzyszenie pracuje energicznie, wystawiło wspaniały murowany „Dom Młodzieży", Ks. Podgórniak, który był na posiedzeniu komitetu w Gorlicach, znał uchwały Komitetu, spostrzegł podstęp, zabrał głos, zapytał się p. kapitana co to wszystko znaczy, dlaczego nie robi tak, jak uchwalił komitet. Dlaczego takie krętactwo? Na to odpowiada p. kapitan, że przyjechali z tem za wiedzą p. Starosty. Pokazało się, że sprawa coś niewyraźna, bo podo-

bno nawet treść okólnika Starostwa była różna. Stapińczycy podobno mieli wyraźnie powiedziane, że odbędzie się zebranie celem założenia Strzelca. Dlaczego się nie idzie drogą otwartą? Ks. Podgórniak zastrzegł się, że nie jest przeciwnikiem organizacji Strzelca, bo i sam jest zwolennikiem Marszałka, ale broni postanowień komitetu, domaga się od p. kapitana ożywienia jedynie P. W. a część oświatową by zostawić Kołu Mł. Pol. To stanowisko Ks. poparła większość zgromadzonych i nie dewotki, jak chce „Przyjaciel" bo tych nie było, ale poważni gospodarze i młodzież. Wobec tego panowie odjechali z niczem chyba tylko z wielką złością do ks. za jego naukę, że wszędzie trzeba iść drogą prostą i otwarcie a nie bawić się w różne sztuczki bo na tem dobra sprawa cierpi. Z tego powodu ks. Podgórniaka okrzyczano niesłusznie wrogiem „Strzelca". Tymczasem on jest tylko przeciwnikiem podstępnej roboty. Ktoś się zemścił bardzo nieszlachetnie — bo dostał ks. wikary zwolnienie z obowiązków członka Komitetu P. W. Kto to jest — wiemy. To wcale nie licuje z inteligencją danej osoby. Inna rzecz, że ten ksiądz się ucieszył, bo naprawdę szkoda pieniędzy na furmanki i trudu. — Po naszych zebraniach w Gorlicach dużo się gada, a mało robi lub co innego się uchwala, a co innego robi. — Więc lepiej siedzieć w domu.

Ks. Podgórniakowi wyrażamy cześć i wdzięczność za jego pracę — a oszczerców i tych co pod nim dołki kopią piętnujemy.

Moszczenice, k. Gorlic. Mieszkańcy gminy.

W sprawie organizacji młodzieży.

„Najwyższy rozum — to — **cnota**".

Na Radzie Ogólnej Małop. Tow. Roln. w **Jarosławiu** dnia 26 lutego br. p. prof. Al. **Jura,** wiceprez. M. T. R. w sprawozdaniu swojem nader obszernie mówił o organizacji **„Kół młodzieży wiejskiej",** a w takich pięknych rysach, różowych kolorach, przedstawił tę organizację i tak wyidealizował „Koła" — iście po profesorsku, oraz stwierdził, że praca w nich wre, iż naprawdę, oceniając organizacje „Kół młodzieży" ze słów p. Jury wypadałoby przyznać i powiedzieć: Nie ma innej nad tę ani lepszej ani odpowiedniejszej organizacji dla młodzieży! I choć Kościół katolicki ma w tym względzie **wiekowe doświadczenie** i choć na naszych ziemiach polskich Kościół względnie księża polscy znacznie wcześniej tworzyli **Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży,** osobno męskie a osobno żeńskie, to jednak „Koła młodzieży" przez t. zw. „Piastowców" stworzone są idealniejsze! — bo tu młodzież **bez księży i bez praktyk religijnych, bez odpowiedniej opieki i bez „patronatów" sama się wyrabia i wykształca na mądrych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej,** a pracę znać, aż wre!...

Zapewne dlatego tak idealnie przedstawił p. prof. Jura „Koła", bo zna je, zna życie owej młodzieży zorganizowanej w „Kołach" głównie tylko z opisów i korespondencji w „Młodej Polsce" umieszczonych, a pisanych często przez różnych akademików, albo zna ją może z relacji głównego organizatora i kierownika Biura okr. Związku młodzieży przy M. T. R. p. prof. Styrylskiego, który może raczej **we własnym interesie** przedstawia pracę organizacyjną Kół młodzieży jedynie z idealnej strony i powiada, że organizacja „rozwija się i jest silna", bo samorzutnie niby powstają nowe Koła (no, na papierze!). Atoli zresztą ani nawet p. Styrylski (tem mniej p. Jura!) nie może znać **prawdziwego obrazu tej pracy,** bo zdala jest od właściwej pracy Kół, od życia młodzieży, ani moralnej wartości tejże i wpływu jej na życie młodzieży nie może znać, — bo do tego potrzebaby młodzież dłużej zaobserwować z bliska — i nadto trzebaby jeszcze wglądnięcia w jej duszę, — a to ani jednemu ani drugiemu nie jest danem. — W dyskusji pewien młodzieniec wywodził żale swoje, że młodzież a raczej Koła Młodzieży nie znajdują w społeczeństwie zrozumienia i opieki odpowiedniej. Nie można było zrozumieć z jego mowy, czego właściwie chciał. Stosowną dość otrzymał od p. prof. Roupperta z Krakowa, t. j. by młodzież sama więcej okazała dobrej woli, a nie miała przesadnych pretensyj.

Ostatni do głosu w tej dyskusji zapisał się Ks. Chmiel proboszcz ze Zdżarca, delegat z pow. mieleckiego. Ten wytknął organizatorom i kierownikom Kół Młodzieży, że **szerzenie oświaty wśród młodzieży** w Kołach bywa niejednokrotnie **fałszywie pojmowane,** — bo zlekceważono **moralność** i z nią łączące się ściśle **religijne wychowanie** młodzieży, — a tego ona szczególnie potrzebuje. Apelował do Głównego Zarządu, by zreorganizował Koła Młodzieży i spowodował rozdział w Kołach — chłopców od dziewcząt, — by młodzież męska stworzyła osobne Koła, a młodzież żeńska osobne Stowarzyszenia czyli Koła, — na wzór Kół gospodyń wiejskich, — oraz apelował do Zarządu, by starał się uzgodnić regulamin organizacyjny Kół młodzieży z regulaminem Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży i żeby w zawodowych przysposobieniach rolniczych za równo traktowane były i Koła i Stowarzyszenia, — względnie wszystkie bratnie organizacje Polskiej Młodzieży — by wychowanie i organizacja młodzieży nie były cechowane partyjnictwem. Treściwe i rzeczowe to przemówienie (które nie mogło trwać dłużej nad 3 min.) nagrodzone oklaskami, ukłuło osobliwie bardzo p. prof. Jurę, bo nawet wyprowadziło go z równowagi.

Panie Profesorze i Wiceprezesie M. T. R.! Daj Boże — naprawdę — aby to wszystko, co Pan powiedział w swojem sprawozdaniu prawdą było! — My jednak wszyscy, którzy stykamy się z młodzieżą z Kół z bliska, bo żyjemy na wsiach razem z nią i znamy ją nie tylko z pozorów i korespondencyj, ale nawet mamy sposobność poznać jej duszę, wglądnąć w jej wnętrze, oceniamy realniej jej wartość i ową waszą pracę kulturalno-oświatową, — bo oglądamy i zbieramy owoce tej z rozmachem wykonywanej pod waszą komendą pracy w waszych Kołach. Już mówić z rodzicami to narzekają, że synowie i córki, coraz leniwsi się stają i uparci, — zbywają tylko i zaniedbują inwentarz, że dużo gdzieś tracą czasu poza domem, i istotnie często — jak powiedział Ks. Chmiel, — już 9-cio miesięcznej takiej oświatowej pracy nad młodzieżą w Kołach pokazują się owoce... — a matka potem zwykle lamentuje co się to stało z jej córką, a przecież była dobra!.. — Widocznem jest dla wszystkich niezaślepionych jakiemiś interesami partyjnemi, że pozwalanie na schadzki — i to zwykle wieczorowe chłopców z dziewczętami razem, — zwykle też bez odpowiedniego nadzoru — wbrew zakazowi Kościoła (a uczciwi rodzice, którzy pragną dobrze wychować dzieci swoje dotąd nigdy nie pozwalali na to i nie będą pozwalać), — co więcej zalecanie takowych zebrań dziewcząt z chłopcami czy odwrotnie, żeby jedni byli przynętą dla drugich i branie takowych w obronę, że to schodząc się niby w celu oświatowym, — dalej same głównie przedstawienia sceniczne, zabawy i tańce — słowem ot takie zabagnianie sprawy oświatowej, nie może wydać dobrych owoców. Zresztą nawet sama oświata i kultura umysłu, bez równoczesnej kultury ducha — to jest bez wychowania należytego, religijnego z uwzględnieniem wpływu owej instytucji nadprzyrodzonej, mającej siłę twórczą, jaką jest Kościół katolicki — nie tylko nie uchroni młodzieży niezrównoważonej do upodlenia moralnego lecz owszem otwiera drogę wiodącą do raju bolszewickiego. I czy dziwić się wobec takich wpływów i tak pojętej oświacie, wobec zatrutej atmosfery moralnej — tem więcej, że dziś różni o tę młodzież polską, o jej duszę, targują się — przelicytowują — starają się ją pozyskać nie dla Boga i Ojczyzny, ale dla

swoich celów i to choćby za cenę zabaw i upadlania jej moralnego — że dziś ta młodzież powszechnie psuta i nie mająca dobrego przykładu, dziczeje, że widzimy u niej zanik szlachetności i ideałów, że niema u młodzieńców poszanowania dla płci żeńskiej — nie ma wogóle u młodych poszanowania dla starszych nawet dla rodziców, i że coraz więcej wytwarza takie wychowanie starców przedwczesnych, — niezdolnych do czynów większych i do odporności w trudnych doświadczeniach życiowych, — a nawet pijaków, zwyrodniałych rozpustników, złodziei i nawet bandytów?! — Czy tak pojęta oświata ma tworzyć fundament wielkości, potęgi i siły narodu i państwa?! Chcecie może wyraźniejszych dowodów na niski stan moralny młodzieży po wioskach, niegdyś zdrowych fizycznie i duchowo — to przejdźcie może incognito po wioskach, wstąpcie do kancelarji parafjalnej, przeglądnijcie statystykę przestępczości, zaglądnijcie do pism różnych, — zresztą przecież czytacie je — to znajdziecie wiele na to dowodów.

Zechciejcie wreszcie przyjąć do łaskawej wiadomości, że usuwając za nawias oświaty i wychowania Boga i Jego przykazań — że ignorując nadprzyrodzone pierwiastki, które zdolne są dać tak jednostce jak i narodowi całemu siłę — unieszczęśliwiacie i młodzież i Ojczyznę. — „Ducha nie gaście!" — bo duch w narodzie jest siłą! My w Stowarzyszeniach Młodzieży, bronić będziemy ducha! „Bo nie zabawy i pieszczoty" lecz nauka, trud i praca, kształcą w człeku umysł prawy — serce cnotami wzbogaca". Może nowy Zarząd M. T. R. podniesie moralność w Kołach Młodzieży. **K.**

Gdzie właściwie szczerość?

Czytelniku „Głosu Narodu" przetrzyj oczy, czytając słowa chadeckiego senatora p. Makarewicza, wypowiedziane dnia 12 marca w Senacie. Mówił on:

„Zmniejszenie funduszu dyspozycyjnego o 20 procent jest to uchwała nielogiczna, bo jeżeli to jest zemsta, to należy albo funduszowi odmówić w zupełności, albo go uchwalić w kwocie zmniejszonej o jeden grosz. Nie będziemy wiedzieli i nie chcemy wiedzieć jak ten fundusz będzie użyty, nie chcemy bawić się w targi z człowiekiem, którego czyste ręce i oddanie się sprawom wojskowym stoją ponad wszelką wątpliwość".

Tyle senator Makarewicz a „Głos Narodu" tego samego dnia pisze:

„Sejm będzie musiał w myśl żądań Trybunału Stanu ustalić te przekroczenia budżetu, które merytorycznie uznaje za nieuzasadnione i w ten sposób pośrednio wydać wyrok na p. Czechowicza. Głosowanie to będzie potępieniem nie tylko ministra, ale i całego systemu pomajowego, systemu obchodzenia prawa i lekceważenia Sejmu".

Prawda, jaka rozbieżność?!

Miejmy nadzieję, że poważne słowa senatora Makarewicza są wyrazem zdrowej części Chadecji. **J.**

ZE ŚWIATA.

BEZKRWAWE POWSTANIE W INDJACH.

Onegdaj zapowiedział Ghandi pochód, którego celem jest pobudzenie ludności, by wypowiedziała posłuszeństwo władzom angielskim. Ghandi wygłosił przemówienie w którem zapowiedział, że uczestnicy pochodu na morze zajmą się nie tylko wydobywaniem soli z morza, lecz także transportem jej w głąb kraju i rozdziałem. Kto posiada dość odwagi ma zaprzestać płacić podatki. Jeśli władze miałyby go i uczniów jego aresztować, lud powinien we wszystkiem słuchać wydziału wykonawczego Zgromadzenia Narodowego.

Wkońcu Ghandi wzywał do wystrzegania się gwałtu i zakończył przemówienie swe modlitwą o powodzenie walki, która rozpocznie się nazajutrz.

Zwalczany przez Ghandiego monopol solny istnieje w Indjach od wieków, znajdował się dawniej w rękach książąt hinduskich i „przeszedł" na rząd angielski.

Ghandi jak zapowiedział, z siedemdziesięcioma uczniami rozpoczął 100-milowy pochód ku morzu nad zatoką Cambay. Tem samem rozpoczęła się walka o niezawisłość Indyj przez odmawianie posłuszeństwa władzom okupacyjnym.

Stacjonujący w Poona 11 pułk sikh'ów otrzymał nagły rozkaz wymaszerowania do księstwa Baroda, dokąd już przedtem udała się jedna kompanja tegoż pułku. Ponieważ pochód Ghandiego przechodzić ma przez Barodę, sądzą, że wojsko otrzymało rozkaz powstrzymania pochodu.

Angielski rząd nie zamierza powiększać siły zbrojnej w Indjach Wschodnich, uważając, że wystarczają one w zupełności potrzebom bezpieczeństwa kraju

„Raj proletarjusza".

(Z pamiętnika francuskiego dziennikarza).

Zwiedzenie „wzorowej" fabryki było jednym z oczywiście najpierwszych punktów programu pobytu dziennikarza francuskiego w Moskwie.

„Przyszedłem tutaj (do fabryki) — pisze G. Le Fevre — ciekawością poniekąd mistyczną. Fabryka „wzorowa" w Rosji sowieckiej — to przecież raj proletarjusza. Ale nie znajduję tutaj żadnego Edenu. Jest to poprostu niciarnia. Może nie gorsza niż gdzieindziej, ale też i nie lepsza. Natomiast technik, który mnie oprowadza, jest przekonany, że fabryka jest o wiele lepsza, niż gdzieindziej.

— Proszę zauważyć — powiada — instalację wentylacyjną. Powietrze postawione jest 80 proc. wilgoci. System niemiecki...

— We Francji — odpowiadam mu na to — znamy również wentylację..

A potem inny urywek rozmowy:

— Ile zarabia tu pomocnik? zapytuję.

— 70 rubli miesięcznie.

— A robotnik wykwalifikowany?

— 100 rubli.

Gdyby rubel sowiecki posiadał swą pełną wartość — oblicza dziennikarz francuski — natenczas w przetłomaczeniu na franki (1 rb. równa się 12 fr. 50 ct. według kursu urzędowego) — pomocnik zarabiałby 875 franków miesięcznie, robotnik wykwalifikowany 1200 fr. „Żyliby oni — konkluduje Le Fevre — niemal tak dobrze, jak robotnicy tejże kategorji we Francji". Niestety jednak — rubel sowiecki jest faktycznie tak zdeprecjonowany, że stracił na 16 fr., t. j. cztery razy drożej niż w Paryżu.

W kooperatywach ma być taniej, ale właśnie w kooperatywach... nie było cukru. Nie było również i nafty, jak przekonał się o tem dziennikarz francuski przy innej sposobności.

W twarzach i w oczach robotników, zajętych przy warsztatach, dziennikarz francuski daremnie szuka jakichś błysków radości, pogody czy choćby tylko zadowolenia.

„Twarda dyscyplina pochyla karki, przytłacza ramiona... Zmęczenie gasi błyski w oczach... Jedynym dyktatorem, który rządzi tutaj, jest trud fizyczny..."

A na straży tej dyktatury stoi żołnierz z karabinem w ręku.

Gdy przewodniczka dziennikarza chciała go zaprowadzić do jakiegoś innego przedziału i zapomniała przepustki, krasnoarmiejec zagrodził jej drogę bagnetem. Rosja

POCIĄG RUNĄŁ W 200-METROWĄ PRZEPAŚĆ.

Niedaleko stolicy Brazylji wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy jadący z miejscowości kuracyjnej w górach Teresiopolis w kierunku Rio de Janeiro wykoleił się, przyczem część wagonów spadła do przepaści głębokiej na 200 metrów.

Wskutek katastrofy 30 osób zostało zabitych i 15 rannych. Katastrofa została spowodowana zepsuciem hamulca.

ROSJA ORGANIZUJE KONKURS NA ANTYRELIGIJNE HYMNY.

Z Moskwy nadchodzi wiadomość, iż „Liga bezbożników", dyrekcja Akademji Sztuk Pięknych, prasa teatralna i kinematograficzna, postanowiła społem ogłosić konkurs na dwa hymny antyreligijne. Jeden ma być przeznaczony dla teatrów wiejskich, drugi dla szkół robotniczych. Na czele jury konkursowego stoi Łunaczarskij. Za najlepsze nadesłane bezbożne hymny przyznanych będzie 6 nagród: dwie po 850 rubli każda, dwie po 500 rubli i dwie po 300 rubli.

Rząd sowiecki przygotowuje nowy antyreligijny film p. t. „Opium", który ma być wyświetlany we wszystkich miastach rosyjskich. Film ten ma przy pomocy odpowiednio jaskrawych obrazów przekonać rzesze robtonicze i włościańskie o „konieczności prowadzenia walki przeciw ko kościołowi."

CHCĄ KANONIZOWAĆ „CARA MIKOŁAJA II

W Belgradzie odbył się wiec przeciwko prześladowaniom kościoła prawosławnego w Rosii.

Uchwalono rezolucję wypowiadającą się, ażeby zamordowany car Mikołaj rosyjski ze względu na swe zasługi położone dla narodu serbskiego został uznany świętym.

PRZYWÓDCA CHORWATÓW DR. MACZEK — ZABITY?

Agencja prasowa w Bukareszcie „Danubia" podaje sensacyjną wiadomość o zastrzeleniu przez jugosławiańskie straże graniczne przywódcy chorwackiego dr. Maczka.

Według informacyj „Danubji" dr. Maczek, więziony wraz z kilkoma działaczami chorwackiemi w więzieniu belgradzkiem zbiegł w tych dniach z kilku towarzyszami.

Równocześnie donoszą z miejscowości nadgranicznej węgiersko-jugosławiańskiej Petcz, że straże graniczne serbskie zastrzeliły jakiegoś człowieka, który próbował przekraść się do Węgier.

Podobne osobnikiem tym miał być właśnie zbiegły z Belgradu dr. Maczek.

Informacje „Danubji" potwierdza dziennik „Cuventul" (Bukareszt) donoszący o fakcie ucieczki dr. Maczka i towarzyszy. W kołach chorwackich panują obawy o los dr. Maczka.

Oczywiście sensacyjne te wieści należy traktować z dużą rezerwą.

ZBYDLĘCONY PODOFICER NIEMIECKI

Przed sądem przysięgłych w Stuttgarcie odbyła się rozprawa przeciwko podoficerowi 13 pułku Reichswehry, oskarżonemu o znęcanie się nad żołnierzami. Podoficer ów wymierzył pewnemu z grenadjerów karę praktykowaną wśród armji niemieckiej za czasów cesarskich t. zw. „Kniebeugen", rozkazując mu na placu musztry przyklęknąć 200 razy z rozstawionemi kolanami. W trakcie wykonywania rozkazu żołnierz z wyczerpania zemdlał, a przewieziony do szpitala ciężko się rozchorował na chroniczny zanik mięśni. Sąd skazał podoficera na 8 dni aresztu domowego.

NIEOBLICZALNE SZKODY POWODZI WE FRANCJI.

Powódź, jaka nawiedziła Francję, wyrządziła olbrzymie szkody. Przeszło 300 trupów już jest ustalonych. Nowe ofiary ciągle odnajdują; tysiące zwierząt domowych już zginęło. Przeszło 1000 domów w gruzach.

TRZĘSIENIE ZIEMI NA SŁOWACZYŹNIE.

W nocy ze środy na czwartek zachodnia część Słowaczyzny, zwłaszcza w okolicy Trnavy, została nawiedziona dość silnem trzęsieniem ziemi. Ludność została nagle zbudzona ze snu podziemnym hukiem, poczem odczuto silne wstrząśnienie ziemi. Groźnemu zjawisku natury towarzyszyła gwałtowna burza z piorunami. W wielu domach w Trnavie spadły ze ścian obrazy i zwierciadła.

W miejscowości Koromba zawaliło się kilka kominów i zerwanych zostało kilka dachów. Pewien 67-letni mężczyzna i 6-letnie dziecko zostali ciężko ranieni spadającymi odłamkami dachu. Wśród ludności okolic nawiedzionych trzęsieniem ziemi wybuchła niebywała panika. Ludzie wybiegali na wpół ubrani na ulice, uciekając przed siebie w popłochu.

W synagodze w Trnavie odbywały się właśnie nocne modły, gdy, odczuto trzęsienie ziemi. Modlący się w olbrzymiej panice wśród ścisku i popłochu poczęli opuszczać świątynię.

Również w Piszczanach odczuto trzęsienie ziemi, które wyrządziło pewne szkody materjalne w budynkach.

---

sowiecka jest jedynym na świecie „rajem robotnika", u którego wrót pełni straż uzbrojony żołnierz.

Co też powiedzieliby polscy wielbiciele ustroju sowieckiego, gdyby w bramie jakiejś łódzkiej czy zgierskiej niciarni postawiono żołnierza z karabinem w ręku?

Dziennikarz francuski miał sposobność widzieć robotnika rosyjskiego nietylko przy warsztacie, ale i w mieszkaniu.

Podczas jakiejś wycieczki niedzielnej na „Wróblich Górach" Francuz zapoznał się z robotnikiem - komunistą. Było to jeszcze przed zniesieniem niedziel i robotnik wraz z żoną oddawał się skromnej przyjemności spaceru na świeżem powietrzu, urozmaiconego spożyciem ogórka i śledzia wędzonego. Robotnik zaprosił „burżuja" do siebie na „pieczone prosię".

— „Prosięcia" co prawda nie było, bo kuchnię wspólną zajął ktoś inny, do „Primusa" zaś nie można było dostać nafty w kooperatywie. Francuz musiał tedy zadowolnić się kromką chleba z cebulą.

Pokoik ciasny, — w nim łóżko i stół jako jedyne umeblowanie. Czwarta osoba, która obecna była na tem skromnem przyjęciu, student „Rabfanka" (t. j. uniwersytetu robotniczego) siedział poprostu na podłodze.

Teoretycznie — robotnik i jego żona mają prawo aż do.. dwunastu metrów kwadratowych mieszkalnej przestrzeni. Ale w praktyce nie ma nawet tego. Nowe domy będą zbudowane dopiero kiedyś, w jakiejś mglistej przyszłości...

Młody student jest entuzjastą „nowej Rosji", choć komunistą jeszcze nie jest.

Robotnik jest komunistą „uświadomionym". Z dumą pokazuje paczkę obligacyj pożyczki wewnętrznej, które zakupił ze swych zarobków.

Wieczorem w drodze powrotnej, Francuza zaczepia jakiś przechodzień. Poznał, że to cudzoziemiec.

— Jak pan znajduje życie w Moskwie? — zapytuje przechodzień

— Pasjonujące! — odpowiada ostrożny Francuz.

Przechodzień milczy przez chwilę, i nagle wybucha. Wypowiada całą swą gorycz. Przed wojną był subjektem w magazynie galanteryjnym w Petersburgu, zarabiał 110 rb. miesięcznie. Było to zupełnie przyzwoicie. Teraz ma również 100 rb. miesięcznie, ale... 10 metrów kw. mieszkania na 4 osoby, kartki na chleb, na mięso, na cukier. I to pół-porcje tylko, gdyż nie jest robotnikiem.

— Oto życie, które pan nazywa pasjonującem! — kończy z goryczą przypadkową spowiedź.

Istotnie warto spojrzeć na życie rosyjskie „otwartemi oczyma", jak tego chcą różni nasi domorośli demokraci w Polsce...

Mikołaj Horthy -- regent Węgier.

Dnia 1 marca b. r. cały naród węgierski łączył się w hołdzie dla swego regenta Mikołaja Horthy'ego z okazji 10 lecia zaszczytnego posiadania najwyższej władzy Węgier, na które to stanowisko wybrała go wola narodu, jako znakomitego organizatora armji węgierskiej. Sława jego brawurowych śmiałych czynów w czasie wojny i osobista odwaga wyniosły go bezpośrednio wśród ciężkich warunków do roli reformatora i reorganizatora. Bezwłocznie po wypędzeniu bolszewików ujął w ręce ster nawy państwa, stojącego na krawędzi rozpaczy. Ten bohater pracy potrafił przeprowadzić konsolidację swego kraju, tak, że po klęsce wojennej w nowych warunkach powojennych stał się jakby drugim założycielem kraju.

Mikołaj Horthy urodził się dn. 18 czerwca 1868 roku, w Kenderes, w komitacie Szolnok, ze starej i na całą okolicę znanej rodziny szlacheckiej. Jako 16-letni młodzieniec wstąpił do szkoły kadeckiej, po ukończeniu której szybko awansuje. Podczas pierwszego wrzenia na Bałkanie widzimy go przed wrotami Konstantynopola, jako komendanta pancernika „Taurus", później jako adjutanta króla i cesarza Franciszka Józefa. W czasie wojny bałkańskiej powierzono mu krążownik „Budapest", następnie „Nowara". W czasie wojny światowej odznaczył się jako komandor pancernika „Habsburg".

Jego największy brawurowy czyn na falach morza pod Otranto, wiosną 1917 roku. Wtedy to przedarłszy się przez linję nieprzyjacielską, trzymającą cieśninę pod blokadą, udało mu się zatopić 32 większych i mniejszych jednostek bojowych. W tej bitwie morskiej sam został ranny, ale mimo to pozostał na pomoście dowódcy do końca bitwy, do czasu, aż przeprowadził flotę w bezpieczne miejsce, stosunkowo bez strat i w największym porządku. Za ten czyn otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe, order „Maria Theresia", którego się udziela bardzo rzadko, tylko w przypadku nadzwyczajnego osobistego męstwa.

W czasie panowania Beli Kuna na Węgrzech udał się do swego majątku, który od tego czasu staje się punktem zbornym wszystkich sił kontrrewolucyjnych. W powstającym rządzie w Szegedynie zajmuje zaszczytne miejsce ministra spraw wojskowych wraz z trudnem zadaniem zorganizowania pierwszych oddziałów armji, celem uwolnienia kraju od czerwonego terroru. Na czele oddanego sobie wojska wkroczył dn. 16 listopada 1919 r. na czele armji do stolicy Węgier, gdzie przyjęto go z wielkim entuzjazmem.

Zgromadzenie narodowe wybrało go prawie jednogłośnie na regenta, to jest zastępcę króla, który ma funkcję króla pełnić do czasu definitywnego wyboru króla węgierskiego.

Na początku jego regencji przypada ratyfikacja traktatu w Trianon. Drugiem jego trudnem zadaniem było dwukrotne zniweczenie prób b. króla Karola, zajęcia siłą tronu węgierskiego.

Gdy mu udało się pojednać różne warstwy społeczeństwa po uciszeniu burzy, silną ręką zaprowadził wszędzie ład. Po unormowaniu stosunków jego osoba mniej jest widoczna. Założył „Vitezi tend" stan wojskowy, który stara się zasłużonych oficerów i żołnierzy obdarzyć ziemią.

Cechuje go poczucie obowiązku, takt i altruizm. Bierze w obronę biedniejsze warstwy społeczne i żywo zajmuje się sportami, rozumiejąc zadania wychowania fizycznego. Ma dwóch synów i jedną córkę. Młodszy jest inżynierem u Forda w Ameryce, starszego spotkał niedawno nieszczęśliwy wypadek podczas gry w polo.

Każdy Węgier jest przekonany, że jego regent wypełnia swoje obowiązki z całem oddaniem się sprawie publicznej.

O sytuację rolniczą włościaństwa.

Wobec wyraźnego programu ministerstwa rolnictwa, zmierzającego do odbudowy cen na zboże, a w szczególności na żyto, pojawiły się głosy, wyrażające przypuszczenie, że program ten ma na celu wyłącznie albo prawie wyłącznie — interesy ziemiaństwa, a że natomiast drobny rolnik nie jest tą zniżką cen w dostatecznej mierze objęty.

Przyjrzyjmy się, jak wygląda to przypuszczenie w świetle cyfr.

Według spisu z 1921 r. — gospodarstw włościańskich, których obszar nie przekraczał 20 ha, było w Polsce — 3.155.394, przyczem ogółem zajmowały one 13.855.238 ha. Jeżeli uwzględnilibyśmy postępy parcelacji, otrzymalibyśmy pewne, dość znaczne powiększenie tej cyfry. Pragnąc jednak, aby nasze obliczenia były czynione z największym możliwie umiarem, pozostawiamy ten wzrost na uboczu i przyjmujemy za podstawę dane z 1921 r., niższe od istniejących obecnie. Prócz tego ograniczamy świadomie gospodarstwa włościańskie tylko do 20 ha, chociaż wiadomo, że normalnie do typu włościańskich zalicza się gospodarstwa do 50 ha. Czynimy to dlatego, aby otrzymać jaśniejszy obraz obecnego położenia tej ludności wiejskiej, która przez nikogo nie jest zaliczana do grupy „bogaczy". Grunty orne w tych gospodarstwach zajmowały 8.882.395 hektarów.

W tym typie gospodarstw pod uprawą żyta znajduje się przeciętnie 27.5 proc. roli, czyli ogółem 2.442.665 ha. W 1927 r. przy przeciętnym urodzaju 10,2 q. żyta z jednego hektara, włościanie (posiadający do 20 ha gruntu) zebrali razem 24.915.183 q. W 1928 r. przy przeciętnym urodzaju 11,4 q. żyta z 1 ha — zbiór wynosił 27.846.281 q. Wreszcie w 1929 r. przy przeciętnym urodzaju 11,6 q. żyta z 1 ha — zbiór przedstawił imponującą cyfrę — 28.334.914 q.

Po pokryciu własnych zapotrzebowań na konsumcję ludzką i zwierzęcą oraz na wysiew — pozostaje włościaninowi według obliczeń Instytutu Puławskiego około 34 proc. żyta na zbyt. Wobec tego w 1927 r. włościanie posiadali na sprzedaż 8.471.162 q., w 1928 r. — 9.467.554 q. i wreszcie w 1929 r. — 9.553.871 q. żyta.

Przyjąwszy pod uwagę ceny dla tychże lat, a mianowicie dla 1927 — 43.10 zł. za 1 q. najniższą bo z grudnia dla 1928 roku — 33.65 zł. i obecną — 20.75 zł., — docho-

dzimy do wniosku, że, sprzedając cały zapas żyta, włościanie mogli otrzymać zań w poszczególnych tych trzech latach: 365.107.082 zł., 318.583.212 zł. i 198.864.259 zł.

Oczywiście wymowa tych cyfr będzie tem większa, jeśli przypomnimy, że przy zwiększonej podaży zbyt jest znacznie trudniejszy i że rozpiętość między cenami giełdy warszawskiej, jakie wzięliśmy za podstawę, a cenami lokalnemi poszczególnych miejscowości, jest obecnie silniejsza, aniżeli w latach poprzednich i to, oczywiście, na niekorzyść cen lokalnych.

Pomijając to wszystko jednak i biorąc najbardziej optymistycznie, włościanie mogą otrzymać za żyto, wyprodukowane w 1929 r. w najlepszym wypadku kwotę, która będzie mniejsza od dochodu z żyta w 1927 roku o 166.864.259 zł., zaś od dochodu w 1928 roku o 120.340.389 zł. Ażeby zorjentować się w ogromie tych cyfr przypomnijmy, że cały podatek gruntowy na rok budżetowy 1928-29 był obliczony na 46.440.000 zł., a przecież wymienione gospodarstwa zajmują niecałe 66 proc. wszystkich gruntów.

Jeśli ponadto zważymy, że w gospodarce włościańskiej 66 proc. budżetu opiera się na produkcji zbóż, a także przyjmiemy pod uwagę spadek cen na inne zboża, a więc na pszenicę z 54.09 zł. za 1 q w 1927 r. do 36.50 zł. obecnie, na jęczmień z 41.40 zł. do 25.25 zł. i na owies z 38.30 na 19.38 zł., — to wówczas stanie przed nami w całej swej jaskrawości ogrom zubożenia włościaństwa.

Największem błędem byłoby przypuszczenie, że bez odbudowy cen na zboża wogóle, a w szczególności cen na żyto, może być mowa o skutecznej pomocy dla drobnego rolnika. Wszelkie kroki, szkodzące polityce podniesienia ceny na zboże, są wymierzone wyraźnie i przedewszystkiem przeciwko włościaństwu. Zrozumienie tego stanu rzeczy jest koniecznością tem większą, że chodzi o 17.5 miljona ludzi, którzy muszą ograniczać swe spożycia, którzy nie mają za co kupować najpotrzebniejszych rzeczy, a których nędza rykoszetem uderza we wszystkie pozostałe warstwy społeczne i we wszystkie gałęzie produkcji.

A. Zambrzycki.

Wynalazki, cuda Techniki.

STRZAŁY Z MORFINĄ.

Angielski kapitan Barnet Harris skonstruował nową broń myśliwską, której strzały nie zabijają. Broń ta umożliwia pojmanie grubego zwierza bez zabijania go a zatem umożliwia nowy sposób polowania, przeciw któremu nawet miłośnicy zwierząt nie będą mieli zastrzeżeń. Naboje nie zawierają żadnego materjału wybuchowego, lecz są to pewnego rodzaju strzały zawierające morfinę.

Naboje w kształcie strzały trafiwszy zwierzę zagłębiają się w jego ciało aż nie natrafią na kość; wtedy morfina wylewa się i po chwili zwierzę traci przytomność. Konieczne jest jednak dozorowanie nabojów, bowiem ilość morfiny zależy od wielkości i wytrzymałości zwierzęcia. Ilość za wielka mogłaby zwierzę zabić.

Doświadczenia wynalazcy wykazały praktyczność strzelby morfinowej. W polowaniu na byka, zwierz stracił przytomność w 10 sekund po strzale. Harris udał się na polowanie na dziką zwierzynę w Afryce w towarzystwie karłów: kiedy upolował antylopę i pozornie martwą ożywił przykładając jej zimne okłady dwaj towarzysze sądząc, że to jakieś czary, uciekli. Następnie upolował w ten sam sposób młodego nosorożca i przywiózł go do domu zanim odzyskał przytomność.

NOWY MOTOR LOTNICZY.

Dopiero obecnie angielskie sfery lotnicze podały do wiadomości nieznane dotąd szczegóły technicznego przygotowania do zeszłorocznych międzynarodowych zawodów hydroplanowych o puhar Schneidra. Okazuje się, że silnik „Rolls-Royce" w superhydroplanie S. 6. który zdobył puchar, osiągając największą z dotychczasowych znanych, szybkość przeszło 500 km. na godzinę, ma moc około 2000 koni. Jest to olbrzymia moc silnika dla aparatu stosunkowo małego. Technicy spodziewają się, że ten sam silnik „Rolls Royce'a" ulepszony, będzie miał moc conajmniej 2500 koni. W związku z tem przypominają, że największy silnik hydroplanów angielskich w zawodach schneidrowskich w r. 1927, miał moc zaledwie 900 koni. Jest to zatem olbrzymi postęp uczyniny w ciągu dwóch lat.

Hydroplany italskie, które jedynie współzawodniczyły z angielskiemi w roku zeszłym, miały każdy po dwa silniki o mocy łącznej 1800 koni. Lotnicy italscy sądzili, że z taką energją połączonych w dwóch silnikach jednego aparatu uda się łatwo osiągnąć zwycięstwo, tymczasem doświadczenie wykazało, że ta sama moc w jednym silniku daje bezwzględną wyższość.

OKRĘT ELEKTRYCZNY.

Pierwszy okręt z turbinami elektrycznemi spuszczony został na wodę w dokach okrętowych w Camden, w stanie New-York. Okręt ten mogący rozwijać bardzo znaczną szybkość przeznaczony jest dla komunikacji pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a republikami południowoamerykańskiemi.

NOWY WYNALAZEK EPOKOWY KSIĘDZA POLAKA.

W życiu dzisiejszych społeczeństw radjo odgrywa dzisiaj wybitną rolę, niestety radjowe aparaty lampowe są drogie, to też odbiór większych ilości stacyj jest możliwy jedynie dla ludzi zamożniejszych. Pozostali zadawalają się detektorami, odbierającymi stację miejscową na słuchawki.

Detektor kryształkowy ma tę zaletę, że odbiór jest czysty, niczem nie skażony, czego nie daje się osiągnąć w aparatach lampowych.

Ostatni numer „Radja" donosi o niezwykłym wynalazku Polaka ks. prałata Podbielskiego z Warszawy, od wielu lat pracującego z zamiłowaniem w dziedzinie radjotechniki. Jest to dwudedektorowy odbiornik („Radjo" przedstawia to niejasno, nazywając odbiornik w innem miejscu dwukryształkowym), o dwóch kondensatorach, który na głośnik odbiera pięknie i głośno wszystkie stacje Europy. Koszta budowy tego aparatu wynoszą 160 do 180 złotych.

Artykuł, z którego wiadomość tę czerpiemy, nie zawiera niestety żadnych bliższych i szczegółowych danych o tym niezwykłym wynalazku. Jeśli informacje o nim są prawdziwe, aparat ks. prałata Podbielskiego stanowiłyby przewrót w dalszym rozwoju radjofonji. Ks. prałat Podbielski zapowiada, że niedługo ogłosi schemat swego aparatu. W wywiadzie zaznacza jedynie, że piękne właściwości swego aparatu zawdzięcza wykorzystaniu wszelkich subtelności aparatury i instalacjii radjowej, wyzyskaniu kierunkowej anteny, oraz używaniu do anten drutu izolowanego, pociągniętego emalją.

Na razie aparaty ks. prałata Podbielskiego posiada kilku jego przyjaciół, oraz nuncjatura papieska w Warszawie.

SAMOLOT STARTUJĄCY PIONOWO.

Według wiadomości prasy czeskiej, na lotnisku Zakładów „Skoda" w Pilźnie miano ostatnio dokonać, z wynikiem podobno pomyślnym, próbnych wzlotów nowego typu samolotu, zdolnego do startowania w kierunku prostopadłym. Aparat jest konstrukcji miejscowej i został zbudowany według projektów naczelnego pilota „Skody". O szczegółach konstrukcji i wyników prób brak narazie bliższych danych, skutkiem czego trudno sobie urobić opinję co do praktycznej celowości nowego aparatu. W każdym razie jednak, gdyby informacje dzienników czeskich miały się potwierdzić, nowy ten wynalazek stanowiłby rewelacyjny przewrót w dotychczasowych zasadach budowania samolotów, a jednocześnie rozwiązywałyby problem zakładania małych i niekosztownych lotnisk, co dla celów komunikacyjnych miałoby pierwszorzędne znaczenie, — o ile oczywiście nowy aparat „Skody" okazałby się zdolnym nietylko do pionowego startowania, ale również prostopadłego lądowania. O tej ostatniej, znacznie trudniejszej do osiągnięcia, właściwości aparatu „Skody" prasa jednak nie wspomina ani słówkiem.

SPRAWY GOSPODARCZE.

135 MILJONÓW NA BUDOWĘ DRÓG.

Przyjęty przez Radę Ministrów projekt ustawy o funduszu drogowym przewiduje następujące źródła dochodów: 1) opłaty od pojazdów mechanicznych, 2) podatek od biletów za przejazd takiemi pojazdami, 3) grzywny za przekroczenia o ruchu na drogach, 4) specjalna dotacja Skarbu. Łącznie utworzyć to ma fundusz w wysokości 135 miljonów złotych. Poszczególne opłaty wynoszą rocznie: 40 zł. od każdych 100 kg. wagi samochodu prywatnego do 1500 kg., powyżej — po 50 zł.; 50 zł. od 100 kg. samochodów zarobkowych; 25 zł. od 100 kg. wagi ciężarowych prywatnych; 35 zł. o ile samochód waży ponad 1500 kg.; 35—45 zł. od 100 kg. wagi samochodów ciężarowych zarobkowych; od motocykla po 40 zł., o dprzyczepki po 60 zł. Opłaty od biletów wynoszą 30 proc. ceny biletu. Od opłat zwolnione są traktory rolnicze, samochody państwowe i komunalne.

DOBRY STAN ZASIEWÓW OZIMYCH.

Według zestawień gł. urzędu statystycznego w Warszawie ogółem obsiano 8.762 tys. ha w Polsce zbożem ozimem, w tem pszenicą: 1.510 tys. ha, żytem 5.983 tys. ha i jęczmieniem 1.269 tys. ha.

W porównaniu do powierzchni zasianej oziminami w r. 1928, jeżeli powierzchnie te przyjąć za 100, ogólna powierzchnia zasiana w roku bieżącym oziminami wynosi 100,8, a więc nieco wzrosła, powierzchnia zasiana pszenicą ozimą w tym roku wynosi 102,6, żytem — 100,6, natomiast jęczmieniem — 99,7, a więc nieco się zmniejszyła.

Stan zasiewów ozimych w stopniach w tym roku jest lepszy, niż w roku ub., gdyż stan pszenicy oznaczono na 3,8 podczas gdy w roku ub. — na 3,7, stan zaś żyta oszacowano na 4,0, podczas gdy w r. ub. na 3.8. — Jak wiadomo, stopień 3 oznacza stan średni, przeciętny, — 4 zaś stan dobry.

FORD BUDUJE FABRYKĘ SAMOCHODÓW W GDYNI.

W tych dniach bawił w Gdyni delegat Forda, p. Światopełk-Mirski, celem ustalenia z zarządem m. Gdyni ostatecznych warunków założenia wielkiej montażowni samochodów Forda w Gdyni.

Dowiadujemy się, że pomiędzy zarządem m. Gdyni a przedstawicielem Forda doszło do zupełnego porozumienia tak, iż sprawa budowy montażowni już w krótkim czasie zostanie podjęta.

DLACZEGO?

Na podstawie badań, przeprowadzonych w Państwowym Banku Rolnym okazuje się, że w Banku tym zalega:

1) podań o pożyczki długoterminowe na sumę 87 miljonów złotych;

2) podań o pożyczki na cele meljoracyjne na sumę 50 miljonów złotych.

3) podań o pożyczki na inwestycje rolnicze na sumę 42 miljonów złotych.

Z pośród wniesionych podań Państwowy Bank Rolny uznał za słuszne i zasługujące na uwzględnienie podania na ogólną sumę 150 miljonów złotych; w wielu wypadkach Państwowy Bank Rolny przyznał pożyczki na papierze, a nawet wystawił promesy.

I podania te uznane za słuszne i uzasadnione przez Bank leżą niezałatwione — bo niema pieniędzy.

Najsłuszniejsze i najbardziej uzasadnione potrzeby wsi leżą nieuwzględnione.

PŁACIMY DŁUGI.

Skarb państwa wypłacił w styczniu r. b. tytułem spłaty kapitału odsetek długów zagranicznych państwa polskiego 8,873.417 zł., z czego na poczet 7 proc. pożyczki stabilizacyjnej 5,599.191 zł., 8 proc. pożyczki z 1925 r. (Dillona) 2,742.308 zł. oraz długu wobec Włoch 532.000 złotych.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Marzec.

23 Niedziela. Pelagji.
24 Poniedziałek. Tymoteusza.
25 Wtorek. Zw. N. M. Panny.
26 Środa. Emanuela m.
27 Czwartek. Ruperta b.
28 Piatek. Sykstusa p.
29 Sobota. Eustachego o.

STRASZNY CZYN PARALITYKA. Wieś Czarna Struga pod Sosnowcem stała się widownią straszliwej tragedji. Mieszkaniec tej wsi 27-letni Antoni Małota, nieuleczalnie chory i nie mogący od dwóch lat chodzić z powodu paraliżu nóg w przystępie rozpaczy zabił wystrzałem z rewolweru żonę swą 24-letnią Kornelję, poczem z powodu zacięcia się rewolweru, usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie większej dozy lekarstwa, przeznaczonego do nacierania sparaliżowanych nóg, a zawierającego substancje trujące.

Małota, przewieziony został do szpitala, jest jednak bardzo mała nadzieja utrzymania go przy życiu.

OSZUST SPRZEDAŁ 1.700 METRÓW TORU TRAMWAJOWEGO. Niebywałą sensację wzbudziła w Warszawie t. zw. „afera tramwajowa", dotycząca podmiejskiej linji tramwajowej, mającej połączyć Warszawę z Izabelinem. Budowę tej linji prześladował od dłuższego czasu „pech". Jeden z przedsiębiorców umarł, drugi zbankrutował, wobec czego po zbudowaniu 1700 metrów trasy dalszych prac zaniechano.

Teraz wypływa na widownię osoba niejakiego Alfonsa Cyniana. Spryciarz ten znany już był poprzednio Warszawie z tego, że... sprzedał sylny pomnik króla Zygmunta III-ego, stojący na placu Zamkowym za 50 zł. za pokwitowaniem, które opiewało:

— „Niniejszem kwituję z odbioru 50 (pięćdziesięciu) złotych za sprzedana z wolnej ręki kolumnę Zygmunta".

Otóż Cynian zgłosił się przed niedawnym czasem do dozorcy, pilnującego zbudowanej części toru kolejki elektrycznej Warszawa—Izabelin i przedstawił mu się jako inżynier z zarządu budowy, zaopatrzony w nieograniczone pełnomocnictwa. Z wiedzą dozorcy oszust polecił rozebrać całe 1700 metrów trasy, a szyny, podkłady, słupy i druty sprzedał. Afera wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy Cynian wraz z pieniędzmi ulotnil się.

EPILOG SPRAWY O ZAMORDOWANIE ZAKONNICY. W listopadzie r. ub. rozegrała się w jednym z kościołów w Żółkwi krwawa tragedja. W czasie nabożeństwa dostała się na chór niejaka Redkówna, uczennica tamtejszego seminarjum nauczycielskiego i zakradłszy się ztyłu strzeliła do siostry Prudencji, zakonnicy, która poniosła śmierć na miejscu. Redkównę policja odstawiła do więzienia sądu okręgowego karnego we Lwowie — gdzie prowadzono dochodzenia w tej sprawie.

Na zarządzenie prokuratora, sędzia śledczy wypuścił Redkównę na wolną stopę, bowiem na podstawie orzeczenia psychjatrów, którzy od dłuższego czasu obserwowali sprawczynię mordu, ustalono, iż Redkówna za czyn swój nie może odpowiadać, jako chora umysłowo. Rodzice zabrali Redkównę pod swoją opiekę.

Odpowiedzi Red. i Adm.

Franciszek Rybkiewicz — Żółtanice. Prenumeratę za I półrocze 1930 z podziękowaniem otrzymaliśmy.

P. Piotr Wojs — Wielogłowy. Prenumerata zapłacona do 30. 6. 1930.

P. Jan Trawa — Bujne. Gazetę posyłamy nadal, gdyż prenumerata wynosi tyle co i w zeszłym roku.

POWSINOGA

HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Wywiad Powsinogi z Redaktorem.



Z człekiem to wse tak, kiej się z różnymi Dąbskimi i Putkami zadaje! Ani się bracie nie obejrzysz a jużeś zełgał a potem odwołuj i przepraszaj pieknie. Tak było i ze mną.

Mówiłek wam w zeszłą niedzielę, że z okrutnej troski redachtor „Ludu" posiwiał a pani z Administracyji pieknie wyłysiała.

I dostałek się!

Jako to było opowiem. Siedzę se w onej, com wam mówił, karczmie i myślę co byłoby nieźle kiebym tak jaki wywiad zrobił. Łońskiego roku tom robił wywiad z Dziadkiem i fajnie wyszło. Ale z kiem? Putek pobiłby mię, Liebermann żyd, Ignac ogłuchł od dzwonienia w Sejmie a zreśtą wse zadawać się z wrogami to tyż nie fajnie.

Chyba zrobić ten wywiad z naszym redachtorem. Robił go kiesi Bartek Cholewa, gazda na śtyrych morgach to mogę i ja.

Pomyślano i zrobiono!

Poszedłek.

Zachodzę na Karmelicką ulicę, pukam pieknie, — proszą!

Kiej moją gębę w dźwierzach uwidzieli nagle syćko ucichło. Oho — myślę se — źle jest. Jeszczem się nie opamiętał a ta Pani z Administracyji na mnie: A ty taki a owaki. — Coś wypisał na mnie? Odwołasz czy nie powsinogo, huncwocie!

— Odwołam — odwołam panicko, rzekę, bo każdy przecie widzi żem zełgał jak nieprzymierzając redachtor „Chłopskiego Sztandaru", ale wiadomo zła kompanija, to się człek psuje.

— Ano kiedy odwołasz to dobrze a teraz czego ci trzeba?

— Malućki wywiadzik z redachtorem...

— Podź — rzecze redachtor — do drugiej izby.

Siedlimy.

— Gadaj — rzecze on — co masz gadać, bo czasu mało. Czego się na mnie tak patrzysz?

— Za przeproszeniem — rzekę — bez to, że myślę se: tamto z administrjacyją odwołam, ale o was to nie, boś cie siwy.

— Siwym — rzecze redachtor — bom pod bolszewicką „stienką" stał.

— Syćko — rzekę — jedno. A od redachtorstwa posiwieć to tyż nie hańba, więc nie odwołam.

— Całe twoje szczęście, że niema już dekretu prasowego — ale do rzeczy, czego ci trzeba?

Baj to! myślicie — mówię mu — że to tak jak z rękawa, wywiad trza robić pomalućku — wywiad to nie konstytucja.

Nie bedem wam opowiadał calućkiego gadania ino co nieco.

Gwarzyliśmy se fajnie i spokojnie ale kiej ześlimy na czytelników redachtor zachmurzył się.

— U nas — rzecze — tyż dzielą się czytelnicy na prawicę, centrum i lewicę.

— Jak to? — pytam.

Ano tak: Prawica to są prenumeratory które płacą jak się patrzy, są poniektóre co już na rok 1993 zapłacili i wse się dziwują że się im upomnienia nie posyła. Krzywdują se, jako że nie są gorsze od inszych. Niech im Pan Jezus — rzekę — da zdrowie i niech do tych roków dożyją — a insze?

Centrum to tacy co płacą za dwa roki wstecz ale płacą, najgorsi to są ci z z lewicy. Ci to czytać czytają, nawet proszą o posłanie gazety, a gdy przyjdzie rachunek a potem upomnienie to w ten moment jeden pisze co umarł i jacy tylko na pochowek se śparuje a w destamencie to każe zapłacić, inszy że jest już inwalida kompletny przez ręki, przez nogi, — głowę ma drewnianą a syćko insze sztuczne, więc niech mu redachcyjo przeświętno daruje.

Inszy pisze że takiego jak on imienia we wsi nima i że widno wójt abo pocćiarz gazetę brali.

Jeden to nawet sprzedawał gazetę bez dwa roki i kupił se za to kabat i portki a potem prosił żeby mu darować — różnie bywa.

Kiejśmy se tak gwarzyli w drugiej izbie pani z administracyji tłukła na maszynie upomnienia i tłukła a potem to mi się skarżyła, że poniektórego prenumeratora to i z pod upomnień owych już nie widać, telo ich nań spada a on wse cicho siedzi i czeka pokiel go nie zasuje do cna.

Wyszedłek z redachcyji zły jak djasi. Wezmę bracia palika z chłopskiego płota i bedem prał, bo to i Powsinodze nie honor, że lepsi od niego gazdowie są takie płatniki. Kiej spotkam takiego — to zapłacę za niego i niech się całe życie wstydzi, że mu powsinoga fundował.

DOBRY SYNALEK.

Jakiś starszy pan spotyka młodzieńca.

Przed chwilą spotkałem pańskiego ojca. Co za prześliczne białe włosy ma ojciec pański!

Tak, te włosy ojciec mnie zawdzięcza!

TERMINATOR SZEWSKI U RZEŹNIKA.

Proszę funt kiełbasy, ale takiej nieświeżej, jak zeszłym razem.

A dlaczegóż ma być nieswieża?

Bo majster powiedział: Jak jeszcze raz taką przyniesiesz, to ją sobie sam zjesz!

WIELKA AWANTURA O SYNAGOGĘ W ANTOPOLU.

Miasteczko Antopol, stało się przed paru dniami widownią gorszących zajść wśród ludności żydowskiej. Oto grupa żydów bezbożników, usiłowała urządzić w miejscowej synagodze teatr. Gdy o tem się dowiedziała ludność pobożna, przyszła pod synagogę w celach obrony świątyni przed profanacją.

Niebawem wybuchła na tem tle obustronna walka na kije, noże itp., która trwała przez cały dzień. Dopiero silny oddział policji zdołał po wielkich wysiłkach opanować sytuację i walkę uśmierzył.

MORDERCA WYZNAŁ SWĄ WINĘ PO 15-tu LATACH NA ŁOŻU ŚMIERCI.

W małej wiosce Rysaniówce, w pow. krzemienieckim na Wołyniu wymordowano przed 15 laty kupiecką rodzinę Gruberów. Podejrzenie padło wówczas na dwóch żołnierzy rosyjskich, których na podstawie znalezienia przy nich rzeczy, należących do zamordowanych, wojskowy sąd doraźny kazał rozstrzelać. Obecnie wyszło na jaw, że sprawcą morderstwa był kto inny. Oto bowiem leżący na łożu śmierci żyd, niejaki Mazur, zeznał przed rabinem i świadkami, że on właśnie przed 15-tu laty dokonał morderstwa na rodzinie swych współziomków. Zbrodniarz, wypowiedziawszy swe straszne zeznanie, skonał.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

Red. i Adm. Kraków, ul. Karmelicka 29 tefon 3012. CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne 10 gr. słowo najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".

Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. Telef. 1018.